

8

1990



JEZUICI

NASZE
WIADOMOSCI

Redaguje zespół: Andrzej Batorski SJ (red. naczelny), Grzegorz Bubeł SJ, Tomasz Kot SJ, Krzysztof Mądel SJ, ks. Stanisław Ziemiański SJ

Adres redakcji: ul. Kopernika 26
31 - 501 Kraków
tel.: 21 - 31 - 55

Za zezwoleniem władzy zakonnej
Do użytku wewnętrznego

Oddano do druku 30 kwietnia 1990 r.

Druk: Zakład Małej Poligrafii Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego „Zaskale” w Krakowie.

Na okładce: Matteo Ricci SJ (1552 - 1610), genialny jezuita, któremu udało się w 1583 r. wejść do Chin mimo powszechnego mniemania — „dotrzeć do Chin to taka sama utopia jak zdobyć Księżyc”. Ricci, który przełamał „chiński mur”, pielęgnował ambitny plan dotarcia na dwór cesarski. Droga do tronu Smoka wybrukowana była niezmiernymi wyrzeczeniami, wrogością i poniżeniem. Włoch Matteo Ricci przeobraził się w Chińczyka Li Ma-tou. Mistrz Li, Boży uczony, filozof, matematyk, fizyk, astronom i geograf z Dalekiego Zachodu, uchodził w Chinach gasnącej epoki Ming za jednego z owych wielkich świętych i mędrców, jacy rodzą się najwyżej raz na pięćset lat.



JEZUICI NASZE WIADOMOŚCI

1990 

SPIS TREŚCI

Rok Ignacjański 1990 - 1991 3

Duchowa droga Ignacego Loyoli (I) 5

Opowiadanie o życiu Ignacego oparte na jego autobiografii — „Opowieści pielgrzyma”.

ks. Adam Żak SJ
Zakony w Kościele 8

Refleksja o miejscu i znaczeniu zakonów we współczesnym świecie.

ks. Ludwik Grzebień SJ
Towarzystwo Jezusowe w służbie Kościoła Powszechnego 11

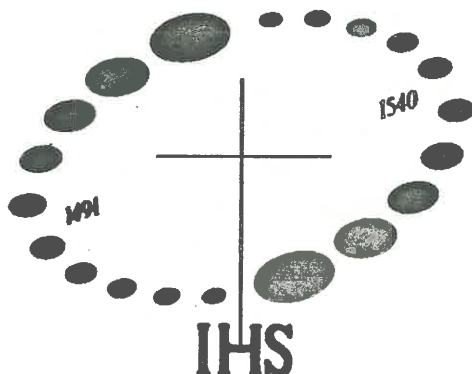
Idea pracy misyjnej była dla św. Ignacego Loyoli jedną z najważniejszych pobudek założenia zakonu.

Jezuici w Chinach w latach 1948 - 1988 19

Przedstawienie działalności zakonu za „chińskim murem”.

<i>Andrzej Batorski SJ</i> Morderstwo w Salwadorze	22
„Oby ich ofiara nie była próżna, aby stała się ziarnem braterskiej miłości i zgody dla umęczonego kraju El Salvador”.	
<i>Ryszard Wtorek SJ</i> Jeden dzień w Górnym Egipcie	25
Świat kultury arabskiej w oczach Europejczyka.	
<i>Grzegorz Bubel SJ</i> Biskup Jan Korec SJ	29
Kapłan, który w sposób szczególny przyczynił się do zachowania tożsamości przez katolicki Kościół w Czechosłowacji.	
<i>ks. Jan Noszczak SJ</i> Wśród jezior i lasów	33
Wczoraj i dziś kultu maryjnego w Świętej Lipce.	
<i>Spotkania młodzieży</i> Pécs — <i>Leszek Gęsiak SJ</i> Wrocław — <i>Stanisław Morgalla SJ</i>	37
Relacje z Europejskich Spotkań Młodzieży organizowanych przez Wspólnotę Ekumeniczną z Taizé.	
<i>ks. Andrzej Polasik SJ</i> Rekolekcje w drodze — czyli pielgrzymka studentów na Jasną Górę	42
List misjonarza	45
Afryka jakiej nie znacie, czyli refleksje o szarym dniu misjonarza w Zambii.	
Informacje	51
Jezuici zamordowani za przekonania	55

*Kochać i służyć
we wszystkim*



ROK IGNACJAŃSKI

Z wielką radością Ojciec General Peter - Hans Kolvenbach SJ zaprosił wszystkich jezuitów, ich współpracowników, Rodziny, Przyjaciół i Dobroczyńców do obchodu pięćsetnej rocznicy urodzin Ignacego Loyoli i czterysta pięćdziesiątej rocznicy zatwierdzenia Towarzystwa Jezusowego.

Rok Jubileuszowy rozpocznie się dnia 27 września 1990 roku we wspomnienie dnia, w którym papież Paweł III 450 lat temu zatwierdził Towarzystwo (1540), a zakończy się 31 lipca 1991 roku, przypominając dzień, w którym Ignacy mógł wreszcie kontemplować Twarz swego Stwórcy i Pana (1556).

Obchody Roku Ignacjańskiego nie będą przypominać festynów. Ma być to przede wszystkim czas refleksji i dziękczynienia. Głównym celem będzie odnowa osobistego i wspólnotowego życia apostołskiego. Łączy się z tym:

- pogłębienie wierności Towarzystwa wobec swego posłannictwa w Kościele i w świecie;
- odkrycie na nowo postaci Ignacego i przybliżenie jej szerokim kręgom ludzi;
- pogłębienie znajomości *Ćwiczeń Duchownych* i pełniejsze dzielenie się nimi z innymi ludźmi;
- szersze otwarcie na służbę ubogim.

Centralnym dniem Roku Jubileuszowego będzie 22 kwietnia 1991 roku — święto Matki i Królowej Towarzystwa Jezusowego. Będzie to szczególny dzień modlitwy, w którym wraz z Ojcem Świętym w Rzymie i we wszystkich kościołach jezuickich, będziemy dziękować Bogu za otrzymane łaski.

Natomiast główne uroczystości w obu polskich prowincjach odbędą się 21 kwietnia 1991 r. (niedziela), w godzinach wieczornych, w Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Warszawie (ul. Rakowiecka 61), z udziałem przedstawicieli Episkopatu oraz zaproszonych gości.

Od kilku lat trwają przygotowania do obchodów ignacjańskich rocznic w całym Towarzystwie. We wszystkich prowincjach powstało wiele ciekawych inicjatyw. Także polskie prowincje przygotowują program obchodów. Między innymi: odbędzie się Międzynarodowe Sympozjum Jezuitów Europy Wschodniej w Warszawie; powstaje Pastoralne Centrum Formacji Duchowej św. Ignacego w Gdyni; rozpoczynają pracę trzy nowe domy rekolekcyjne (Częstochowa, Gdynia, Kalisz); zaś w druku są liczne publikacje.

My także pragniemy włączyć się w nurt przygotowań i obchodów zbliżających się rocznic. Będziemy w naszych kolejnych numerach prezentować artykuły dotyczące: osoby Ignacego, historii Towarzystwa, duchowości ignacjańskiej i pracy jezuitów na całym świecie. Chcemy tym samym przybliżyć Czytelnikom obraz Towarzystwa i razem przygotować się na nadchodzące dni.

Zapraszamy również wszystkich naszych Czytelników do nad syłania własnych refleksji o swoich spotkaniach z Ignacym Loyolą, z duchowością ignacjańską i działalnością jezuitów. Najciekawsze z nich opublikujemy w naszym periodyku. Czekamy również na uwagi dotyczące naszego pisma.

Niech hasło Roku Ignacjańskiego: *We wszystkim milować i służyć* (ĆD, 233) nam towarzyszy w przygotowaniu się do Roku Ignacjańskiego.

REDAKCJA



DUCHOWA DROGA IGNACEGO LOYOLI (I)

Nasze opowiadanie o życiu św. Ignacego opiera się na jego autobiografii — „Opowieści pielgrzyma”, podyktowanej przez niego jednemu z towarzyszy trzy lata przed śmiercią.

Z LOYOLI DO MONTSERRATU

Młodość Ignacego

Ignacy był szlachcicem, urodzonym w 1491 r. w zamku rodzinnym w Loyoli, w Kraju Basków. Na dworach hiszpańskich otrzymał rycerskie wychowanie. W swojej autobiografii podsumowuje pierwsze dwadzieścia sześć lat swego życia w jednym zdaniu: *Był człowiekiem oddanym marnościom tego świata, a szczególniejsze upodobanie znajdował w ćwiczeniach rycerskich, żywiąc wielkie i próżne pragnienie zdobycia sobie sławy.* Pragnienie zdobycia sławy przywiodło Ignacego do Pampeluny. Chciał pomóc w obronie tego przygranicznego miasta atakowanego przez Francuzów. Walka okazała się jednak beznadziejna. 20 maja 1521 r. Ignacy został ranny. Kula armatnia zdruzgotowała mu jedną nogę i ciężko zraniła drugą. Pampeluna i Ignacy dostali się w ręce Francuzów.

Nawrócenie Ignacego

Francuzi zajęli się ciężko rannym Ignacym, przenieśli go do Loyoli, gdzie przebył długą rekonwalescencję. W tym okresie przy-

musowej beczynności poprosił o książki i dla zabicia czasu czytał te, które dostępne były w domu: *Żywoty Świętych* oraz *Życie Chrystusa*. Romantyczny rycerz, kiedy nie był zajęty lekturą, snuł dalej marzenia. Czasem marzył o naśladowaniu św. Franciszka i św. Dominika, a czasem śnił o rycerskich czynach w służbie „pewnej damy”. Po jakimś czasie uświadomił sobie *pewną różnicę: kiedy myślał o rzeczach światowych, doznawał wielkiej przyjemności, ale kiedy znużony porzucał te myśli, czuł się oschły i niezadowolony. Gdy znów myślał o (...) oddawaniu się innym surowościom, jakie widział u świętych, nie tylko odczuwał pociechę, trwając w tych myślach, ale nawet po ich ustąpieniu pozostawał zadowolony i radosny (...). Pewnego razu otworzyły mu się nieco oczy i zaczął dziwić się tej różnicy i zastanawiał się nad nią (...). I tak powoli doszedł do poznania różnicy duchów, które w nim działały.* Ignacy odkrywał Boga działającego w jego życiu. Pragnienie zaszczytów przekształcało się coraz bardziej w chęć poświęcenia się całkowicie Bogu, chociaż nie był jeszcze pewny, co miało by to oznaczać. *Jedynym jego pragnieniem było, by po odzyskaniu zdrowia udać się do Jerozolimy i praktykować takie biczowania i takie posty, jakich pragnie serce hojne i rozpalone miłością Bożą.*

Ignacy jako pielgrzym

Ignacy udał się w podróż do Jerozolimy tuż po zakończeniu rekonwalescencji. Pierwszym miejscem, gdzie zatrzymał się było sławne sanktuarium w Montserrat. 24 marca 1522 r. zawiesił miecz i sztylet przed ołtarzem *Naszej Pani z Montserratu*. *Postanowił też, że tam porzuci swój strój, a oblecze się w szaty i znamiona Chrystusa.* Spędził całą noc na czuwaniu trzymając kij pielgrzymi w ręku. Z Montserratu udał się do miasteczka zwanego Manresa, zamierzając zatrzymać się tam tylko kilka dni. Pozostał jednak prawie rok.

MANRESA

Rozeznanie duchów

Ignacy żył jak pielgrzym, chodził codziennie żebrząc, aby utrzymać się przy życiu i spędzał niemal cały czas na modlitwie. W pierwszym okresie jego dni były wypełnione wielką pociechą i radością, lecz wkrótce modlitwa stała się udręką i zaczął doświad-

zczać ciężkich pokus, skrupułów i tak wielkiej duchowej oschłości, że pragnął rzucić się w dół przez wielki otwór, który był w jego pokoju. W końcu powrócił spokój duszy. Ignacy zastanawiał się podczas modlitwy nad działaniem *dobrych i złych duchów* w podobnych przeżyciach i zaczął dochodzić do przekonania, że jego wolność w udzielaniu odpowiedzi Bogu była uzależniona od tych uczuć *pociechy i strapienia*. *W tym czasie Bóg obchodził się z nim jak nauczyciel w szkole z dzieckiem i pouczał go.*

Doświadczenie nad Cardonerem

Pewnego dnia Ignacy zatrzymał się nad brzegiem rzeki Cardoner, by trochę odpocząć. Wtedy właśnie jego nawrócenie i podjęcie pełnej miłości służby Bogu zostało potwierdzone niespodziewanym przeżyciem: *I gdy tam tak siedział, zaczęły się otwierać oczy jego umysłu. Nie znaczy to, że oglądał jakąś wizję, ale że zrozumiał i poznał wiele rzeczy tak duchownych, jak i odnoszących się do wiary i wiedzy. A stało się to w tak wielkim świetle, że wszystko wydawało mu się nowe.*

Powstawanie *Ćwiczeń Duchownych*

Ignacy zapisywał swoje doświadczenia w małej książeczce. Rozpoczął pisanie podczas rekonwalescencji w Loyoli. Początkowo zapiski służyły tylko jemu, ale stopniowo odkrywał możliwość ich szerszego zastosowania. *Kiedy zauważył pewne rzeczy w swej duszy, które wydawały mu się pożyteczne, a zdawało mu się, że będą pożyteczne i dla innych, wtedy notował je.* Odkrył Boga i konsekwentnie odnalazł sens życia. Korzystał z wszelkich okazji, by poprowadzić innych przez podobne doświadczenie odkrycia Boga. Z biegiem czasu zapiski przybrały pewną bardziej zarysowaną formę i stały się podstawą małej książki zwanej *Ćwiczeniami Duchownymi*. Została ona opublikowana, by pomóc innym w kierowaniu mężczyźni i kobiet poprzez doświadczenie wewnętrznej wolności.

(c. d. n.)

Opracowane na podstawie:

Charakterystyczne cechy jezuickiego wychowania,

tłum. ks. Bogusław Steczek SJ, Kraków - Zaskale 1989.



ZAKONY W KOŚCIELE

Dla większości wierzących zakony po prostu należą do krajobrazu Kościoła Katolickiego. Ta swojskość nie oznacza jednak, że sami wierzący potrafiliby powiedzieć coś więcej na temat tego, czym — poza habitem i paroma szczegółami — różnią się zakony męskie od kleru diecezjalnego, a zakony żeńskie od pobożnych stowarzyszeń złączonych jakimś praktycznym celem i na czym polega specyfika ich roli w Kościele. Nie jest to tylko trudność tzw. zwykłych wierzących. Nawet w czasie ostatniego Soboru pojawiło się wśród biskupów pytanie o sens istnienia tak dużej ilości zgromadzeń zakonnych, czasem przecież bardzo małych i o lokalnym tylko znaczeniu. Podobno była nawet propozycja, by z tej wielości i różnorodności uczynić jedną wielką instytucję zakonną. Dopiero bliższe przyjrzenie się temu, czym z woli Boga jest Kościół, uświadomiło również, że sama wielość form życia zakonnego stanowi niezbywalny dar Ducha Świętego towarzyszącego poprzez dzieje wspólnocie wierzących.

Jest faktem, że Pan Jezus, który uczynił Kościołem gromadzących się w Jego Imię, nie założył żadnego zakonu. Nie dał też żadnych szczegółowych wskazań, które mogłyby być tłumaczone jako zachęta do założenia jakiegoś zakonu. Tak więc, mimo ewangelicznych ideałów, jakimi starają się żyć i do których słusznie się odwołują np. franciszkanie, dominikanie czy jezuita, żaden z zakonów nie może się

powołać na jakieś wyłącznie do niego skierowane słowo Jezusa, które usprawiedliwiałoby konieczność powstania danej wspólnoty zakonnej. Mogłoby się więc wydawać, że istnienie zakonów nie należy do istoty Kościoła i że w związku z tym mogłoby ich nie być. Opinia taka byłaby uzasadniona, gdyby Kościół żył tylko literą Ewangelii, a nie jej duchem; gdyby Chrystus pozostawił samym sobie tych, co gromadzą się w Jego Imię i nie obiecał im swojego Ducha, który na podobieństwo wiatru rwie tam, gdzie chcei (J 3, 8).

Jest jeszcze jeden fakt godny zastanowienia. Żaden zakon nie został założony odgórnie np. przez jakiś sobór czy któregoś z papieży. Stolica Apostolska potwierdziła tylko swoim autorytetem formy życia, które rodziły się oddolnie pod wpływem Ducha Świętego z wycucia potrzeb Kościoła danych czasów. Często założycielami nie byli nawet duchowni. Te zaś zgromadzenia, które zostały założone przez biskupów diecezjalnych, nie powstały dzięki dekretem wymyślonym za biurkiem w kurii, lecz dzięki opatrnościowym spotkaniom pasterzy z osobami gotowymi służyć wspólnocie Kościoła lokalnego.

Z tego widać, że zakony ze swoim bogactwem form życia i zaangażowań przynależą do innego porządku niż hierarchiczny. Nie znaczy to, że porządek, do którego przynależą zakony jest przeciwstawny hierarchii. Wszystkie zakony mają ściśle określoną relację ze Stolicą Apostolską i z biskupami diecezjalnymi, którym mają pomagać. W wypadku naszego Towarzystwa mamy nawet do czynienia ze specjalnym ślubem posłuszeństwa Ojcu Świętemu. Niemniej jednak zakony reprezentują w Kościele ten nurt, który jest związany z wciąż konieczną odnową życia chrześcijańskiego, z jego dynamizmem misyjnym, z rozpoznaniem nowych potrzeb i przystosowaniem się do nich, z obecnością Kościoła w środowiskach i sytuacjach, do których z różnych powodów nie dociera nie tylko zwyczajne duszpasterstwo, ale po prostu nikt. Są to często sytuacje, które stanowią wyzwanie w skali uniwersalnej. Zakłada to ogromne otwarcie się na Boga i potrzeby świata i to nie tylko u zakonodawców, lecz u wszystkich osób pragnących iść ich śladem. Żaden zakon nie ma bowiem obietnicy trwania ani wzrostu. Znane są przypadki wygasania żywych kiedyś form życia zakonnego. Trwanie zależy od wrażliwości zakonów na działanie Ducha Świętego oraz od odważnego rozeznawania okoliczności i form wcielania w życie Ewangelii

na sposób niosący człowiekowi współczesnemu nadzieję, a Kościołowi uświadamiający pełniej jego posłannictwo.

To ogólne rozważanie stosuje się oczywiście również i do jezuitów, którzy po impulsie danym przez Sobór intensywnie i nie bez napięć poszukiwali swego miejsca i roli w Kościele współczesnym.

Czy je znaleźli?

Na to pytanie można odpowiedzieć pozytywnie. Uświadomili sobie wyzwanie, jakim dla wierzących jest ateizm. Odkryli w opcji na rzecz ubogich nieodzowną część ewangelizacji współczesnego świata. Chcą pomóc Kościołowi w przyjęciu i rozwinięciu daru, jakim był Sobór. Oto tylko niektóre z rozeznaczonych kierunków zaangażowania. We wszystkich tych sprawach nie byli „popychani” odgórnie. W wielu przypadkach sami stali się bodźcem dla hierarchii i świeckich.

Czy jednak udaje im się realizować to, co rozeznali?

Można powiedzieć, że się starają. Za wcielanie w życie niektórych wyborów wielu zapłaciło już ogromną cenę. Oprócz ceny krwi jest to czasem cena niezrozumienia i osamotnienia w pionierskich przedsięwzięciach. Mimo to, mają świadomość, że są wciąż u początku drogi. Wraz z własną słabością doświadczają jednak, że Duch ich ponagla, bo teraz jest do zrobienia więcej niż kiedykolwiek w przeszłości udało się im dokonać.

ks. Adam Żak SJ

Możemy się dać prześcignąć innym zakonom w postach, czuwaniach i innych surowościach, jakie każdy z nich święcie podejmuje według swego instytutu. Ale jeśli chodzi o pełnię i doskonałość posłuszeństwa, połączonego z prawdziwym wyrzeczeniem się własnej woli i zaparciem się własnego sądu, to bardzo pragnę, Najdrożsi Bracia, by tym odznaczyli się ci, którzy służą Bogu, Panu naszemu, w tym Towarzystwie. Aby po tym można było poznać prawdziwych Jego synów, że nigdy nie patrzą na osobę tego, którego słuchają, lecz dopatrują się w nim Chrystusa, Pana naszego, dla którego są posłuszni.

św. Ignacy Loyola



TOWARZYSTWO JEZUSOWE W SŁUŻBIE KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

Idea pracy misyjnej była dla św. Ignacego Loyoli jedną z najważniejszych pobudek założenia zakonu. Nowy zakon miał posiadać nie tylko głęboką bazę duchową, ale też wszelkie możliwości działania na zewnątrz, czyli cechy misyjne. Nic więc dziwnego, że już w pół roku po zatwierdzeniu Towarzystwa Jezusowego, 7 kwietnia 1541 r. wyruszyło z Lizbony do Indii 4 misjonarzy ze św. Franciszkiem Ksawerym na czele.

AZJA

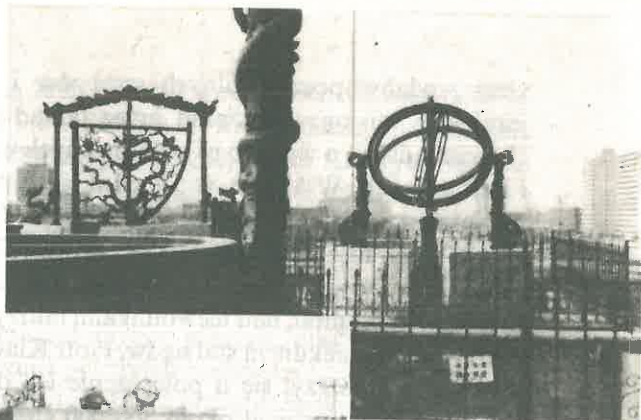
Godna podziwu działalność św. Franciszka Ksawerego otwierała przed współbraćmi bramy wschodniej Azji — w 1541 r. Indii, w 1547 Malakki i Cejlonu, w 1549 Japonii, w 1552 Chin. W ślad za nim udawali się inni jezuiti i organizowali coraz to nowe ośrodki misyjne. Już w dziewięć lat po śmierci św. Franciszka (+1552) w samych Indiach prowadzili 12 stacji misyjnych; pracowało w nich 147 członków zakonu. Przełomem misji w Indiach była działalność o. Roberta de Nobili (+1656), otwierająca nowy okres w dziejach misji, uwzględniająca odrębności narodowe i kulturowe ewangelizowanych krajów. Dopasował on swój styl życia i działania do zwyczajów miejscowych braminów. Pozyskał tym samym dla wiary tysiące członków wyższych kast w Madurze, nawracając również około dziesięciu tysięcy prostych Hindusów. Jego śladami szli potem inni

jezuici; wyczuwając potrzeby tubylczej ludności zdobywali jej zaufanie. W Japonii misje jezuickie rozwijały się w XVI w. szczególnie szybko. W 1593 r. istniała już osobna prowincja zakonna licząca 151 członków, pracujących przy 207 kościołach i kaplicach, a liczba wiernych sięgała 217 tysięcy. Niestety gwałtowne prześladowanie Kościoła, które wybuchło w Japonii w 1597 r., zahamowało rozwój tej misji. Ponad 80 jezuitów przypłaciło życiem swój zapal apostolski; między nimi był Polak o. Wojciech Męciński. W Kochinchinie i Tonkinie (Indochiny) jezuici rozwinęli działalność z początkiem XVII w. Szczególne zasługi położył o. Aleksander Rhodes (+ 1658), nawiązując stosunki z panującymi i uczonymi, i pozyskując ich dla Kościoła. Spośród nawróconych wybierał kandydatów na katechistów, a później na księży. Mimo prześladowań Kościół stawał się tam coraz silniejszy i dopiero kasata zakonu jezuitów podkopała jego żywotność.

W Chinach zdołano wprawdzie założyć w 1562 r. pierwszą placówkę, jednak rozkwit misji nastąpił dopiero w początkach XVII w., kiedy to ojcowie Jakub Rho (+ 1638) i Jan Adam Schall (+ 1666) zdobyli uznanie przez swoje prace matematycznoastronomiczne i dostali się na dwór cesarski. O. Schall został mianowany w 1645 r. prezesem Cesarskiej Akademii Matematycznej — aż do 1781 r. jezuici piastowali tę godność i zarazem byli dyrektorami Obserwatorium Astronomicznego w Pekinie. W 1633 r. liczono w Chinach 150 tysięcy wiernych. Szczególne zasługi dla Kościoła Chińskiego położył o. Mateusz Ricci (+ 1610), dążący do przystosowania pracy misyjnej do chińskich zwyczajów i tradycji, by łatwiej oddziaływać na otoczenie. Zarówno on sam jak i jego uczniowie studiowali miejscową filozofię i literaturę, zwyczaje i tradycje, tolerując ich zachowanie, mimo przejścia Chińczyków na Katolicyzm. Zyskali tym sobie i Kościołowi przychylność wpływowych warstw chińskich, ale narazili się innym misjonarzom, obawiającym się by ustępstwa nie prowadziły do aprobaty bałwochwalstwa. Wybuchły spory o tzw. obrządki chińskie, które podkopały wiarygodność misji i spowodowały prześladowania. Ostatecznie kasata jezuitów doprowadziła do załamania się tych kwitnących misji.

Pracę misyjną prowadzili jezuici ze zmiennym szczęściem, także w innych krajach Azji: w Mongolii, Tybecie, Korei oraz na wyspach Oceanu Spokojnego.

Zabytkowe
Obserwatorium
Astronomiczne
w Pekinie (XVII w.)



AMERYKA POŁUDNIOWA

Do Brazylii wyruszyli jeźuci w 1549 r. Wyjątkowo owocna była praca bł. Józefa Anchiety (+1597), założyciela kilku osad — dziś tętniących życiem wielkich metropolii. W XVII i XVIII w. jeźuci posiadali pomyślnie rozwijające się prowincje we wszystkich krajach Ameryki Łacińskiej. Powstawały liczne świątynie i kaplice, liczne kolegia kształciły miejscową młodzież, drukarnie dostarczały katolickiej literatury.

Na szczególną uwagę zasługują tzw. redukcje paragwajskie. W 1586 r. jeźuci przybyli do Paragwaju. Widząc nieludzkie traktowanie ludności tubylczej przez kolonistów, ojcowie: Józef Cataldino, Szymon Maceta i Marcełi Lorenzano zakładali w puszczech Paragwaju rezerwy dla Indian, które podlegały bezpośrednio królowi portugalskiemu, a do których zabroniono wstępu kolonistom. W osadach tych — zwanych redukcjami — pod przewodnictwem

wem wodzów poszczególnych szczepów i pod opieką duchową jezuitskich misjonarzy, kwitło przez ponad 150 lat wzorowe życie chrześcijańskie, o wysoko ukształtowanych wartościach społecznych i kulturalnych. W 1763 r. w 57 redukcjach pracowało 564 jezuitów i mieszkało 114 000 Indian. Podobne redukcje istniały również w koloniach hiszpańskich w Chile, Kalifornii, Meksyku i w Azji na Filipinach. Dobroczynną działalność rozwijali też w Nowej Grenadzie, czyli Kolumbii, nad niewolnikami murzyńskimi, przywożonymi z Afryki. Ich opiekunem stał się św. Piotr Klawer (+ 1654). W mieście Kartagena troszczył się o polepszenie ich doli, leczył ich, nauczał i w ciągu 38 lat udzielił około 300 000 chrztów.

AFRYKA

Do Afryki pierwsza grupa misjonarzy wyruszyła jeszcze za życia św. Ignacego — w 1548 r. do Konga, w 1557 do Abisynii. Misje rozwijały się głównie na wybrzeżach Gwinei, Angoli i Mozambiku. Stanowiły oparcie dla misjonarzy podróżujących morzem do Azji, ale były też zapleczem sporadycznych wypraw misyjnych w głąb kontynentu. Burzliwe dzieje przeżywała jezuitska misja w Etiopii, do której misjonarze dostawali się mimo prześladowania ze strony otaczających ten kraj muzułmanów. Wielu przyplaciło swoje wysiłki śmiercią męczeńską.

AMERYKA PÓŁNOCNA

Pracę misyjną wśród Huronów w Kanadzie rozpoczęli jezuita w 1611 r. Mimo iż Anglicy zburzyli stację misyjną i uwięzili misjonarzy, próby apostołskie podejmowano nadal; bywały okupione krwią. W latach 1648 i 1649 poniosło śmierć z rąk Irokezów 8 jezuitów. Wreszcie o. Jakubowi Marquette (+ 1675) udało się pozyskać Indian, przez dostosowanie się do ich sposobu życia. Misje jezuitów francuskich rozwijały się na terenie Kanady i przenikały wzdłuż Missisipi i Missouri na południe, chrystianizując tereny Luizjany i środkowych kolonii Ameryki Północnej. Chociaż kolonizacja angielska wschodnich terenów Ameryki Północnej nie pozwalała na rozwój misji, w 1634 r. stworzono katolicką kolonię Maryland, którą objęli jezuita angielscy. Dopiero podczas walk niepodległościowych pod koniec XVIII w. otwarto drogi do pluraliz-

mu religijnego. Niemalą zasługę mieli tam jezuita. O. John Carroll (+1816) został w 1784 r. pierwszym wikariuszem apostolskim, a potem biskupem i arcybiskupem dla tej części Ameryki; w tych trudnych początkach pomagali mu polscy jezuita z Białorusi.

Dążenie zakonu do pozyskania dla Kościoła krajów o bogatej przeszłości naukowej i kulturalnej, jak Chiny i Japonia, wpływało na pielęgnowanie nauk świeckich, zwłaszcza matematyki, fizyki i astronomii. Powstawały na misjach wyższe uczelnie, obserwatoria astronomiczne, drukarnie. Jezuita położyli też olbrzymie zasługi w dziedzinie językoznawstwa. W każdym kraju przygotowywali teksty Pisma Św. i katechizmu w językach tubylczych. Tworzyli gramatyki i słowniki poszczególnych języków, często mało znanych. Gromadzili i publikowali opisy krajów egzotycznych, pamiętniki z podróży misyjnych, historie plemion i ludów, opisy wierzeń i zwyczajów. Tworzyli pierwsze mapy nieznanych dotąd krajów, wybrzeży i brzegów rzek. Przez długi czas byli jedynymi specjalistami w zakresie wiedzy o krajach pozaeuropejskich.

Poprzez zaangażowanie misyjne zakon ustawicznie się rozwijał. W momencie śmierci św. Ignacego pracowało na misjach około 1 000 jezuitów. W 1608 r. było ich 10 640 w 31 prowincjach, w 1710 r. 19 178 w 37 prowincjach. W drugiej połowie XVIII w. zakon liczył około 25 000 członków — połowa pracowała na terenach misyjnych.

W okresie Oświecenia zakon stał się celem ostrych ataków. Jedną z głównych przyczyn były właśnie misje. Świeccy patrzyli zazdrosnym okiem na wpływy jezuitów w Ameryce Południowej, szczególnie na terenach objętych redukcjami. Duchowni nie zawsze podzielali metody pracy zakonu, jego skłonności akomodacyjne i znaczną tolerancję wobec wierzeń i tradycji narodowych. W końcu wymuszono na papieżu Klemensie XIV kasatę zakonu w 1773 r. Załamały się misje katolickie w Ameryce, Azji i Afryce. Bez opieki pozostało ponad milion wiernych. Kwitnące redukcje poszły na pastwę chciwych kolonistów, misjonarze powędrowali do więzień lub zostali deportowani.

Dopiero wiek XIX przyniósł żywiołowy rozwój nowych misji jezuitckich na całym globie. W 1831 r. powstała misja w Syrii, w 1834 w Indiach, w 1837 na Jamajce, w 1842 w Chinach, w 1843 w Kanadzie, w 1844 na Madagaskarze, w 1848 w Australii, w 1859 na

Jawie i na Filipinach, w 1879 w Afryce Południowej, w 1908 w Japonii.

Powstawały coraz to nowe okręgi misyjne. Zakładano szkoły powszechne, przemysłowe, gimnazja, uniwersytety i obserwatoria astronomiczne.

JEZUICI POLSCY

Jezuici polscy mieli „zadaną” pracę misyjną w najbliższym sąsiedztwie, tu — zdaniem przełożonych — były polskie „Chiny” i „Japonia”. Rozwijano więc prace misyjne w Moldawii, na Wołoszczyźnie i Besarabii. Okresowe misje prowadzono na Krymie, gdzie przebywali licznie jeńcy polscy; od połowy XVII w. w Persji, gdzie pełnili też obowiązki rezydentów, czyli zastępców posłów królewskich. Otaczali tam opieką nie tylko Polaków, ale Ormian i innych chrześcijan, będących pod presją przemożnego Islamu. Zasłynęli misjonarze w Persji: Tomasz Młodzianowski, Ignacy Zapolski, Tadeusz Krusiński i Michał Wieczorkiewicz. Kilku polskich jezuitów pracowało w Konstantynopolu, najwięcej jednak pracy mieli na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Wielu przemierzało Białoruś, Ukrainę, Łotwę, Żmudź, docierało w głąb imperium carskiego, podtrzymywało w wierze katolików i zjednywało nowych wyznawców.

W Chinach pracowali: o. Andrzej Rudomina (+1631), pisarz w języku chińskim; o. Mikołaj Smogulecki (+1648), słynny matematyk; o. Michał Boym (+1659), autor dzieł o florze chińskiej i wspaniałych map; o. Jan Bąkowski (+1731).

Polscy jezuici pracujący na Białorusi, Łotwie i części Litwy — terenach objętych pierwszym rozbiorem Polski z 1772 r. — nadal pracowali pod skrzydłami despotycznej Katarzyny II, która dla utrzymania szkolnictwa i opieki nad wcielonymi do Rosji Polakami, a zapewne także z przekory wobec monarchów zachodnich nie wyraziła zgody na kasatę zakonu. Prowincja białoruska prowadziła więc ożywioną działalność misyjną, głównie wśród protestantów Petersburga i Rygi, ale też w koloniach niemieckich nad Wołgą, gdzie powstawały tzw. misje saratowskie i odeskie, obejmujące olbrzymie obszary i dziesiątki kościołów i kaplic. Prowadzono też misje na Syberii i na Kaukazie — przeznaczone głównie dla zesłańców.

Ponieważ wszelka praca misyjna nad prawosławnymi była surowo zakazana, w 1820 r. wyrzucono jezuitów z granic Rosji. Osiedli głównie w Galicji, wielu jednak rozproszyło się po świecie, otwierając nowe prowincje i misje. Zasilili misje w Ameryce Północnej, na wyspach Morza Egejskiego, w Syrii i Afryce. Ważną rolę w dziejach misji odegrał o. Maksymilian Ryłło (+ 1849), niestrudzony apostoł Syrii, Mezopotamii, Egiptu i Sudanu, inicjator uniwersytetu św. Józefa w Bejrucie.

Własną misję stworzyli jezuita polscy w Afryce. Od 1888 r. pracowali w Afryce Południowej, Północnej Rodezji i w Mozambiku, gdzie dużą rolę odegrali o. Emanuel Gabriel (+ 1885) i Jan Hiller (+ 1915). Po wypędzeniu jezuitów z Mozambiku jezuita polscy przeszli do sąsiedniej Rodezji Północnej i stworzyli tam w 1912 r. osobną misję, przekształconą w 1927 r. w prefekturę apostolską, na czele której stanął o. Bruno Wolnik. W 1950 r. prefekturę zmieniono na wikariat, a 1959 r. na diecezję. W dziejach Kościoła była to jedyna polska misja, która przeszła kolejno wszystkie szczeble rozwoju, od terenu pogańskiego do pełnoprawnej diecezji. Oczywiście, do pracy tej włączyli się z biegiem czasu jezuita francuscy, angielscy, irlandzcy i amerykańscy, księża diecezjalni i zakonni, w końcu polskie siostry zakonne. Misja zachowała jednak charakter polski. Kierował nią od 1950 r. o. Adam Kozłowiecki, najpierw administrator apostolski, a potem biskup i arcybiskup.

Osobny rozdział stanowią misje wśród unitów na Podlasiu, prowadzone skrycie pod koniec XIX w. Niektórzy jezuita, np. o. Henryk Jackowski, przypłacili je rosyjskim więzieniem. Docierali nielegalnie do Petersburga i innych miast, podtrzymując w wierze katolików żyjących w diasporze. Za czasów papieża Piusa XI stworzono osobną misję „wschodnią” obrządku bizantyjsko-słowiańskiego. Jezuita tego obrządku otworzyli na Białorusi placówkę zakonną i w 1926 r. własny nowicjat, w 1931 r. zreorganizowali seminarium papieskie w Dubnie. Prowadzili też kilka parafii. Niestety, II wojna światowa przekreśliła dalekosiężne plany rozwoju tej misji.

Jezuita polscy kierowali też pracą misyjną i duszpasterską w Rumunii. Przez wiele lat kierowali seminarium duchownym w Jászach i prowadzili kilka parafii.

Emigracja. Od samego początku istnienia emigracji politycznej i zarobkowej jezuita polscy jechali śladem emigrantów. O. Leon Rogalski był pierwszym polskim księdzem w Australii, który stworzył w Seven Hill i Polish Hill River w południowej Australii wzorową osadę polską, z własnym kościołem, szkołą i czytelnią. Również wielu pracowało w USA, zajmując się duszpasterstwem wśród emigracji anglosaskich, a w drugiej połowie XIX w. głównie wśród emigracji polskiej. Zakładali parafie i organizowali życie społeczne. Z początkiem XX w. każdego roku grupa misjonarzy jezuickich wyjeżdżała do Niemiec, Danii i Szwecji, dla opieki nad polskimi robotnikami sezonowymi.

Jezuici polscy nadal pracują na misjach i wśród polskich emigrantów w wielu krajach świata. W chwili obecnej pracuje w Zambii 21 jezuitów, w Australii 4, w Brazylii 3, na Madagaskarze 3, na Tajwanie 2, w Egipcie 2, w Syrii 2 oraz po jednym w Danii, Grecji, Ekwadorze i Japonii.

STAN OBECNY ZAKONU

W ostatnich dziesięcioleciach, na skutek kryzysu powołań, liczba jezuitów zmalała, głównie w krajach katolickich Europy. Misje nie mogły jednak ucieść i zasadniczo nie ucieciały. Co więcej, kraje misyjne, cieszące się wzrostem powołań kapłańskich i zakonnych, są nadzieją na pokonanie tych trudności. Praca misyjna stanowi nadal bardzo ważne pole działań zakonu, którego punkt ciężkości znów przenosi się na tereny misyjne. W 1987 r. zakon liczył 12 asystencji regionalnych na wszystkich kontynentach: jezuitów było 25382, nowicjuszy 1055.

Mimo malejącej liczby powołań kapłańskich na starym kontynencie, jezuita dzięki swoim misjom mogą patrzeć w przyszłość z optymizmem. Wieloletni trud misyjny spłaca się dziś w nadmiarze. Tysiące kościołów i kaplic, ośrodków pracy społecznej i twórczej, wydawnictw, szkół średnich i wyższych, ośrodków zdrowia i szpitali, a wszystko to — w myśl jezuickiej zasady „Wszystko na większą chwałę Bożą” — stanowi najlepszą gwarancją kontynuacji misyjnych tradycji zakonu.

ks. Ludwik Grzebień SJ

Ojcowie: Berchmans Chang
(obecny prowincjał chiński),
Bernard Chu i Michael
Chu - li - Tech.



JEZUICI W CHINACH W LATACH 1948 - 1988

W 1948 r. działało w Chinach około 700 jezuitów, którzy prowadzili pracę duszpasterską w placówkach w 8 różnych diecezjach. W tym czasie wybuchła w Chinach wojna domowa, między czerwonymi wojskami Mao Tse - Tunga i armią Czang Kai - szeka, której skutki dotknęły także jezuitów. Już w pierwszej fazie wojny wygnano kilku jezuitów - cudzoziemców z Mandżurii i Chin Północnych.

1 X 1949 powstał rząd Chińskiej Republiki Ludowej. Rozpoczęła się wtedy deportacja jezuitów z Chin Środkowych. Wielu jezuitów nie - chińczyków wygnano, a do więzienia wtrącono pierwszych jezuitów chińskich i umieszczono ich w obozach pracy.

W latach 1954 - 55 zaatakowano jezuitów w Szanghaju, gdzie stanowili najliczniejszą, ponad osiemdziesięciosobową grupę. Niektórzy z obcokrajowców zostali uwięzieni; poddawano ich niekończącym się przesłuchaniom, a wreszcie skazano na wygnanie. Domy nowicjatów i studiów zamknięto i odebrano jezuitom szkoły, szpitale i placówki misyjne. Większość jezuitów chińskich znalazła się w więzieniach lub poddana była „reedukacji” w obozach pracy.

Naciskano na nich, by zapisywali się do Związku Patriotów i niektórzy rzeczywiście ulegli przemocy. Tak minął okres tzw. „Stu Kwiatów”. Na ostatnich jezuitów przebywających jeszcze na wolności runęła „Rewolucja Kulturalna” (1966 - 1976), ale i ona nie odniosła pełnego zwycięstwa. Powstał wówczas „Kościół milczenia”, Kościół milczącej modlitwy. Niektórzy z jezuitów prowadzili w obozach pracy działalność ewangelizacyjną, zakładali wspólnoty wiernych ożywione miłością i przeciwstawiające się nienawiści głoszonej przez komunistów.

Nadszedł rok 1978, a z nim pierwsze promyki wolności i jakby lekka odwilż. Kilku jezuitom pozwolono wrócić do domów, gdzie mieli przebywać w areszcie domowym. Nie zostali zrehabilitowani, ani nie zwrócono im dowodów osobistych. W niektórych miejscowościach, zwłaszcza w okręgach centralnych, ich stróżami byli ludzie zaprzyjaźnieni z jezuitami. Tam zaczęto odprawiać nocami Msze święte, w których uczestniczyły setki osób. Udzielano chrztów, ślubów... Kiedy jednak brakło kogoś na porannym apelu w miejscu zamieszkania, natychmiast był wzywany, by „dostać nauczkę”.

Okolo siedemdziesięciu jezuitów przebywało już wtedy na wolności. Większość z nich była w starszym wieku, a niektórzy bardzo słabego zdrowia. Ale nawet ta odrobina wolności, choć ograniczonej, sprawiała, że odzykaliwali siły i zapał. W tym czasie także rząd w Pekinie zmienił politykę: Związkowi Patriotów Katolickich powierzył zarząd nad instytucjami i działalnością religijną. Otwarto kościoły i wezwano kapłanów, aby się nimi zaopiekowali, aczkolwiek szkoły i szpitale były jeszcze w rękach rządu. Niektórzy z jezuitów na to poszli: jedni mniej lub bardziej oficjalnie, inni z zastrzeżeniem, że nie będzie się od nich wymagać uznania zasad Związku. Ujawnili się też biskupi „tajni”, o których niewiele dotąd wiadomo, a także biskupi „patrioci”, jak biskup diecezji Hsien - hsien (Lin Tin - Han) i Szanghaju (Jin Lux - sien). Ich rola nie jest jasna i budzi zastrzeżenia.

Trwa uparta walka z kościołem „wiernym papieżowi”, zepchniętym do katakumb. Jedni składają wyraźne oświadczenia o wierności, inni wikłają się w sprzecznościach. Rozpoczyna się okres zamieszania, widocznego szczególnie w oficjalnych deklaracjach i biuletynach Kościoła patriotycznego.

Stopniowo prawie wszyscy jezuita zostali zwolnieni z więzień i obozów pracy — pod koniec 1988 r. chyba tylko jeden jezuita przebywał jeszcze w więzieniu. Niektórym ze zwolnionych nie pozwolono jednak pracować wśród swoich bliskich i przyjaciół, lecz zmuszano ich do przebywania w obozach przekształconych na tzw. spółdzielnie produkcyjne. Spełniają tam swoje duszpasterskie obowiązki we wspólnotach, które założyli. Inni próbują spełniać drobne posługi kapłańskie na wsiach, gdzie strażnicy i politrukowie dają im więcej swobody, lub pracują w miastach (np. w Szanghaju), gdzie łatwiej zniknąć w tłumie.

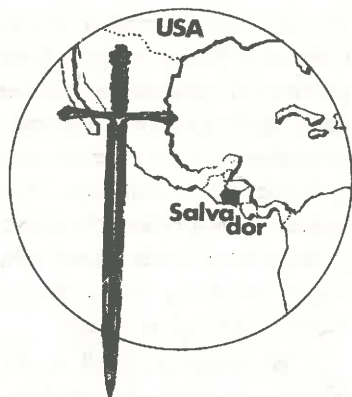
W sierpniu 1988 r. Prowincjał chińskich jezuitów po raz pierwszy odwiedził Szanghaj, gdzie spotkał się z 12 jezuitami. Wśród nich są kandydaci do nowicjatu, między innymi także kilku „młodych” — między czterdziestką a pięćdziesiątką (niektórzy to już kapłani), którzy pragnęli wstąpić do zakonu, ale wcześniej było to niemożliwe. Wszyscy kandydaci i nowicjusze przyłączają się do grona starszych ojców, biorą udział w ich życiu, spędzają z nimi wolny czas i angażują się w niektóre prace, wspomagając ich finansowo. Ciągłe aktualny jest problem, jak zorganizować prawdziwy nowicjat w obecnej sytuacji Kościoła w Chinach.

Także na północy jest nadzieja na powołania. Biskup Liu poprosił prowincjała o spotkanie. Przyszłość jednak jest niepewna. Raz po raz przykręca się śrubę. Państwo chciałoby, żeby „Kościół patriotyczny” sprawował kontrolę nad całą działalnością religijną i nad młodymi ludźmi, którzy pragną wstąpić do zakonu. Niektórzy jezuita lądują znów w więzieniu lub znajdują się pod specjalnym nadzorem. Czyżby nowe burze zagrażały roślince, która dopiero co zakiełkowała? Tylko Bóg raczy wiedzieć. Lecz jeśli to nie nastąpi, Towarzystwo wejdzie w okres rozwoju, zasilane nowymi powołaniami w komunistycznych Chinach. Chociaż kilku jezuitów obcokrajowców przebywa w Chinach (2 ojców i jeden scholastyk), pełnią oni tylko pomocnicze funkcje jako wykładowcy na uniwersytetach lub jako specjaliści - technicy. Są to kwiaty rosnące samotnie na lodowej pustyni!

Módlmy się i ufajmy!

Popoli (6) 1989

tłum. ks. Stanisław Ziemiański SJ



MASAKRA W SALWADORZE

Służba wierze i szerzenie sprawiedliwości postawiło Towarzystwo przed tajemnicą Krzyża: niektórzy z naszych współbraci zostali wypędzeni z ojczyzny, uwięzieni, a nawet ponieśli śmierć za Ewangelię (KG XXXIII, dekret 1, 31).

Dramatyczny przebieg wojny domowej w Salwadorze ciągle budzi powszechny niepokój. Ostatnie jednak wydarzenia wstrząsnęły opinią publiczną całego świata. 16 listopada 1989 r. w okrutny sposób zamordowano sześciu jezuitów — pracowników uniwersytetu w San Salwador. Śmierć ponieśli:

- o. Ignacio Ellacuría (59 lat) — rektor uniwersytetu, wykładowca filozofii, redaktor naczelny dwumiesięcznika „ECA”;
- o. Segundo Montes (56 lat) — przełożony wspólnoty zakonnej, dyrektor Instytutu praw człowieka, wykładowca socjologii, redaktor czasopisma „ECA”;
- o. Ignacio Martín - Baró (47 lat) prorektor uniwersytetu, dziekan wydziału psychologii, redaktor czasopisma „ECA”;
- o. Joaquín López y López (71 lat) — krajowy dyrektor humanitarnej organizacji „Fe y Alegría”;
- o. Juan Ramón Moreno (56 lat) — wykładowca teologii,
- o. Amando López Quintana (53 lata) — wykładowca filozofii i teologii.

Wraz z nimi zostały zabite dwie kobiety: gospodyni Julia Elba Ramos i jej 15-letnia córka, Celina Marisela.



Msza św. na rozpoczęcie roku akademickiego 1988/89 na UCA — przy ołtarzu (od lewej): J. Sobrino, +I. Ellacuria, P. -H. Kolvenbach, +A. Lopez, +I. Martin-Baro.

Nie są to jedyne ofiary zaostrej się obecnie wojny domowej w Salwadorze. W 1977 r. zamordowano o. Rutilio Grande SJ, a w 1980 r. ofiarą przemocy padł arcybiskup San Salvador — Oscar Arnulfo Romero. Obecnie liczbę ofiar szacuje się na około 70 tysięcy, w tym wielu księży i sióstr zakonnych.

Przyczyną tych, trwających ponad dziesięć lat, krwawych walk jest niesprawiedliwość społeczna, dotkliwa bieda większości społeczeństwa i stosowanie surowych prześladowań wobec wszystkich domagających się reform społeczno-ekonomicznych.

Bardzo ważną rolę w tej trudnej sytuacji odgrywa obecność Kościoła. Jest ona przede wszystkim wezwaniem do pokojowego rozwiązania konfliktu. Kościół wskazuje na niesprawiedliwe stosunki społeczne i ekonomiczne. Pomaga najuboższym w ich walce

o podstawowe prawa; zapewnia materialną i duchową pomoc uchodźcom.

Praca jezuitów ma szczególne miejsce w nurcie działalności Kościoła. Głównym zadaniem Uniwersytetu Ameryki Środkowej (UCA) w San Salvador, prowadzonego przez Towarzystwo, jest formowanie laikatu zaangażowanego w sprawy społeczne, ekonomiczne i polityczne. Ten cel realizuje również dwumiesięcznik „ECA” (Studia Ameryki Środkowej). Jest to pismo o szerokim zasięgu, podejmujące wnikliwe analizy tak bardzo złożonej rzeczywistości Salwadoru. W tym samym duchu pracuje organizacja „Fe y Alegría” (Wiara i radość), która obejmuje swym zasięgiem ludność najuboższą.

Działalność Kościoła, w tym także jezuitów, budziła otwartą wrogość sił skrajnie prawicowych. Oszczercze artykuły w prasie, zajadłe audycje radiowe, liczne groźby i częste rewizje miały zastraszyć jezuitów i hierarchię kościelną.

Jezuici w swej pracy byli wierni misji Towarzystwa — służbie wierze i szerzeniu sprawiedliwości. Ich świadomy wybór pracy wśród ubogich i dla ubogich, wynikał ze społecznej nauki Kościoła. Ostatnie dokumenty Stolicy Świętej: *Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu* (1986) i encyklika Jana Pawła II *Sollicitudo rei socialis* (1987) wybór ten potwierdzają.

Mimo, że morderstwo jezuitów było dla wielu wielkim zaskoczeniem, oni sami byli na nie przygotowani. O. Generał Peter - Hans Kolvenbach, wspominając spotkanie z nimi, napisał do całego Towarzystwa: *Widziałem, że są całkowicie świadomi, że Pan może zażądać od nich także ofiary z życia jako udziału w Jego męce, i czulem, że jako towarzysze Jezusa złożyli już je w ofierze.*

Jezuici z San Salvador oddając swe życie, zaświadczyli o wierze, sprawiedliwości i pokoju. Przez swoją śmierć dołączyli do tysięcy bezimiennych ofiar niesprawiedliwości i nienawiści. Ojciec Święty na wiadomość o masakrze w Salwadorze, w telegramie do Ojca Generała, wyraził swoje życzenie: *Oby ich ofiara nie była próżna, oby stała się ziarnem braterskiej miłości i zgody dla umęczonego kraju El Salvador.*

Andrzej Batorski SJ



Ryszard Wtorek SJ przebywa od dwóch lat w Egipcie. Tutaj przygotowuje się do pracy na Bliskim Wschodzie. Obok nauki języka arabskiego poznaje kulturę i zwyczaje ludzi wschodu. W niniejszym artykule dzieli się swoimi refleksjami z pobytu w Górnym Egipcie.

JEDEN DZIEŃ W GÓRNYM EGIPCIE

*Więcej radości jest w dawaniu
niż w braniu (Dz 20, 35).*

I

Górny Egipt* — Minia**. Jest jeden ze zwykłych, letnich dni. Właśnie dochodzi godzina pierwsza po południu. Żar leje się z nieba. Ludzie poruszają się ospale. Nawet „Toyoty”, których mrowie napelnia każde większe miasto egipskie, jakby zaprzestały gonitwy za pasażerami. Lekki pustylny wiatr przegania śmieci wzdłuż wyludnionych ulic, albo — nigdy nieznudzony — wznosi tumany zatykającego nozdrza pyłu. Kto żyw ucieka przed słońcem szukając cienia. Niestety, nawet cień nie przynosi ulgi nadmiernie nagrzanemu ciału. Temperatura w tym cieniu sięga 40 °C.

Pomiędzy godziną dwunastą a trzecią po południu, chyba i Nil płynie wolniej. W tym czasie prawdziwi i uczciwi Egipcjanie zażywają wielce zasłużonej sjesty. Kiedyś w Egipcie mówiło się, że ten, kto

w czasie sjesty jest poza domem, to albo ma coś na sumieniu, albo jest cudzoziemcem. Dzisiaj to powiedzenie należałoby zmodyfikować następująco: w czasie sjesty poza domem są tylko turyści albo ich „turystyczna obsługa”.

Turyści dla Egipcjan stanowią specjalny rodzaj ludzi, których przeważnie traktuje się jak „chodzące worki pieniędzy”. Dotyczy to zwłaszcza najbardziej atrakcyjnych — z punktu widzenia turysty — miejsc, a za takie uchodzą wszelkiego rodzaju pozostałości po starożytnych Egipcjanach. Miejsca te są „obstawiane” przez doskonałe rozumiejące się grupy naganiaczy, sprzedawców, przewodników, tłumaczy itp., którzy za jedyny cel swojej całodobowej działalności stawiają sobie wyludzenie z nadzianego, zachodniego „naiwniaka” jak największej ilości pieniędzy. Proceder ten wprost kwitnie, kiedy biedni turyści nie znają arabskiego. Wystarczy jednak znać kilkanaście nośnych treściowo zwrotów arabskich, a doskonałe funkcjonująca „maszynka do robienia pieniędzy” zaczyna się, by z czasem rozproszyć się w poszukiwaniu nowych ofiar.

Dla kogoś, kto choć raz przeszedł przez podobnie działającą „obsługę turystyczną”, jest to ten rodzaj doświadczenia, który może skutecznie odstraszyć od ponownych odwiedzin bez wątpienia fascynującej krainy nad Nilem. Ale dość już o chorym Egipcie. Dzięki Bogu jest inne, jakże piękne jego oblicze.

II

Egipt zawsze fascynował swoim magicznym pięknem niezliczone rzesze ludzi. Wielu też próbowało zgłębić tajemnicę owego piękna, którego istota tkwi, być może, w samych Egipcjanach. Wielu też udzielano odpowiedzi. Wydaje się jednak, że owym cudownym kluczem, którym otwiera się serca Egipcjan, a tym samym odsłania prawdziwe oblicze Egiptu, jest znajomość arabskiego. Europejczyk, cudzoziemiec potrafiący porozumieć się po arabsku, jest traktowany jak coś w rodzaju nadprzyrodzonego zjawiska. Egipcjanie natychmiast okazują pomieszany z niedowierzaniem podziw, który bardzo często zmienia się w niezwykle gościnność. Ci ludzie są gotowi, nawet po dziesięciu minutach rozmowy, zaprosić kogoś do spożycia wspólnego posiłku. Egipcjanie — tak to wygląda — chcą jakby wynagrodzić trud włożony w naukę arabskiego, by w ten sposób,

choćby tylko za pośrednictwem języka, móc dzielić z nimi ich trudne, codzienne życie. Owa gościnność jest względnie powszechna w całym kraju, jednak wprost nadzwyczajną gościnność można spotkać w Górnym Egipcie.

Zdaje się, że istnieje odwrotnie proporcjonalna zależność pomiędzy ilością posiadanych ułatwień cywilizacyjnych, a stopniem gościnności. Albowiem najbardziej gościnni są *fellahowie****, którzy posiadają ich najmniej.



Można jeszcze dzisiaj spotkać w Górnym Egipcie wioski, w których ludzie zamieszkują domy-lepianki, za budulec których posłużyły cegły wytwarzane z mułu rzecznego i suszone na słońcu. Taki dom, bez wody bieżącej i prądu, składa się zazwyczaj z dwóch pomieszczeń, oddzielonych od komórki dla zwierząt cienką trzciniową matą. Podłoga to klepisko. Za łóżka służą legowiska ulepione z mułu i sieczi, bardzo podobne, a może nawet takie same jak te, które zobaczyć można w monasterze św. Szymona (VI w. po Chr.) niedaleko Asuanu. Posiłki spożywa się — ot, tak po prostu siedząc na klepisku. Stół, a właściwie stoliczek, używa się od święta i dla gości. Całość zwykle utrzymana jest w czystości, ale ze względu na zwierzęta i upał, panuje w takim domu-lepiance potworna duchota, której towarzyszą roje wszędobylskich much.

U Europejczyka widok takiego ubóstwa, prawie nędzy, wywołuje szok, z którego trudno się otrząsnąć przez dłuższy czas. Jak można

tak żyć?! A jednak, większość *fellahów* żyje w takich warunkach i długo jeszcze żyć będzie, bo społeczno-ekonomiczne możliwości Egiptu nie dają podstaw do tego, by ich marzenia zamieniły się w rzeczywistość.

Pomimo skrajnego ubóstwa, wyczerpującej codziennej pracy, *fellah* jest nadzwyczaj gościnnie, a w gościnie — hojny. Czymś wprost przykrym dla Europejczyka jest odmawiać zaproszeń, które dobiegają niemal z każdego domu - lepianki. Zdarza się, nawet teraz pod koniec XX wieku, że w niektórych wioskach Górnego Egiptu nie widziano żadnych cudzoziemców od lat. Stąd każde ich pojawienie się jest sensacją dnia, nieomal świętem. Jeśli zaś *fellah - chrześcijanin* dowie się, że cudzoziemcy dzielą z nim jedną i tę samą wiarę, odejmie sobie od ust ostatni kęs chleba, ostatni kawałek mięsa odłożony na święto, by podzielić się z gośćmi. Bardzo trudno jest odwieść *fellaha* od tego, a odmowa jest równoznaczna z obrazą.

Kto był w takiej wiosce i doświadczył takiej gościnności, długo ją będzie pamiętał. Może też i dlatego, że radość w oczach biednego *fellaha* oznacza spełnianie się słów Chrystusa, według których: „Więcej szczęścia jest w dawaniu niż w braniu”.

Ryszard Wtorek SJ

Minia — Kair.

Pisane w miesiącu Shawwal, 1409 lat po opuszczeniu Mekki przez proroka Mahometa, to jest 1989 lat po przyjściu Chrystusa na Ziemię.

- * Górny Egipt — od najdawniejszych czasów, przyjęło się dzielić Egipt na Górny i Dolny. Najstarsze zachowane inskrypcje, datowane na około 3000 lat przed Chr. opisują faraona Menesa jako tego, który zjednoczył „Dwie Krainy”. Za umowną granicę podziału przyjęto punkt, w którym Nil rozwidła się tworząc deltę. Odpowiada to mniej więcej położeniu starożytnego miasta Heliopolis, którego teren zajmuje dziś jedna z nowych dzielnic gigantycznego Kairu, nosząca tę samą nazwę. Górny Egipt to praktycznie wąska Dolina Nilu, otoczona od wschodu i zachodu pustyniami. Podobnie Dolny Egipt tworzą: urodzajna delta i pustynie.
- ** Minia — półprzemysłowa stolica prowincji, położona nad Nilem, 247 km na południe od Kairu, licząca około 160 tysięcy mieszkańców. Centrum rafinacji cukru, produkcji mydła i perfum oraz drobnej wytwórczości. Jest też tam jedna szkoła wyższa i kilka średnich o różnym profilu.
- *** *Fellah* — chłop (rolnik) egipski.

BISKUP JAN KOREC SJ



W kwietniu 1990 r. Ojciec Święty pielgrzymował do Czech i na Słowację — rozpoczęła się nowa era Kościoła w tych krajach. Publikujemy artykuł, który przedstawia postać biskupa — symbolu prześladowanego i cierpiącego Kościoła Słowacji. Od początku 1990 r. bp Korec pełni obowiązki rektora Seminarium w Bratysławie, które gromadzi wszystkich seminarzystów Słowacji. Dnia 6 lutego br. Ojciec Święty powołał go na biskupa ordynariusza Nitry.

Wszystkie znaki na niebie i na ziemi wskazują, że skończyła się najdłuższa z wszystkich nocy i nastał świt, rozpoczynający dzień, który niesie ze sobą niepewność, ale i nadzieję. Rok 1989 z pewnością będzie określany przez historyków jako nowa „Wiosna Ludów”, chociaż rewolucyjne wydarzenia miały miejsce latem i późną jesienią. W szybkim tempie padały kolejne bastiony komunizmu, a my z lekkim zawrotem głowy śledziliśmy zmieniające się jak w kalejdoskopie wydarzenia. Zwycięskie wybory do sejmu w Polsce, powolne zmiany na Węgrzech, upadek Honeckera w NRD, zwycięskie demonstracje atlasowej rewolucji w Czechosłowacji na przełomie listopada i grudnia, i wreszcie klęska krwawego reżimu rodziny Ceausescu w Rumunii. Wśród wielu osób panuje przekonanie, że największym fenomenem spośród wymienionych wydarzeń była kilkunastodniowa rewolucja w Czechosłowacji. Błyskawicznie i, co najważniejsze, przy pomocy pokojowych środków, społeczeństwo czeskie obaliło dyktatorskie rządy komunistycznej partii, która sprawiała wrażenie nienaruszalnego monolitu. Świat tamtych lat powoli odchodzi w cień, ale jest to cień koloru czerwieni. Za nami zostają lata wypełnione cierpieniami ludzkimi i brutalnym ograniczeniem podstawowych praw człowieka, a w tym prawa do swobodnego wyznawania swoich przekonań religijnych. We wszystkich krajach

komunistycznych wytrwale i systematycznie walczono z religią, ale w czołówce niewątpliwie znajdowała się Komunistyczna Partia Czechosłowacji, która z walki z religią stworzyła swoisty komunistyczny dogmat. Przez długie lata metodami szantażu psychicznego i fizycznego terroru usiłowano odciągnąć ludność Czech, a zwłaszcza katolickiej Słowacji, od religii. Wielu spośród wiernych i duchowieństwa uległo wywieranej na nich nieustannie presji, ale epoka ta, to także czas działalności ludzi, którzy w sposób szczególnie przyczynili się do zachowania tożsamości przez katolicki Kościół w Czechosłowacji. Bez wątpienia taką osobą jest bohater tego artykułu.

Ksiądz biskup Jan Korec SJ jest postacią - symbolem, w której ucieleśniają się losy katolickiego kościoła w powojennej, komunistycznej Czechosłowacji. Urodził się w 1924 r. w kraju, który od kilku lat cieszył się niepodległością, uzyskaną po wielu latach niewoli. Jako młody chłopiec w 1939 r. wstępuje do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego. W tym samym roku, na skutek traktatu monachijskiego, państwo czechosłowackie przestało istnieć. Lata wojny oraz pierwsze powojenne chwile upłynęły mu na zdobywaniu wykształcenia, niezbędnego do otrzymania święceń kapłańskich. W tym samym czasie nad jego ojczyznę gromadzą się czarne chmury; w kraju trwa systematyczne niszczenie demokracji przez KPCz z polecenia Stalina. Zbrojny zamach stanu w lutym 1948 r. powoduje w Czechosłowacji całkowite przejęcie władzy przez komunistów. Nastaje epoka stalinizmu, pełna represji wobec przeciwników politycznych, a także wobec katolickiego Kościoła. Wreszcie przyszła pamiętna noc z 13 na 14 kwietnia 1950 r. W tę noc został zlikwidowany cały hierarchiczny Kościół w Słowacji. Aresztowano księży, biskupów, zakonnice i zakonników, zamknięto seminaria. W tej atmosferze pełnej niepewności, 1 października 1950 r., Jan Korec zostaje wyświęcony na kapłana, a w rok później — tajnie wyświęcony na biskupa. Miał wówczas 27 lat. W takich czasach rodził się tajny Kościół, który na miarę możliwości usiłował służyć wiernym i przeciwstawiać się postępującej fali sekularyzacji. Jan Korec nigdy nie miał możliwości założenia stroju duchownego. Jako świecki człowiek pracował w fabryce „Tatra - Chemia” na wydziale lakierów. Jednocześnie starał się nieść posługę wiernym i organizować „podziemny” Kościół. Rychło spotkały go prześladowania.

W 1959 r. został aresztowany i po procesie, który przypominał farsę, został skazany na 12 lat więzienia. Tam ciężko pracując jako szlifierz szkła do żyrandoli, nabawił się gruźlicy. Tak minęło osiem lat. Dzięki „Praskiej Wiośnie” wyszedł wcześniej z więzienia i na skutek rewizji wyroku został uznany za niewinnego i zrehabilitowany. Korzystając z krótkiego okresu swobody, w 1969 r. wyjechał do Rzymu, gdzie 7 VII został przyjęty przez Ojca Świętego Pawła VI. Mimo namów ze strony administracji watykańskiej nie założył sutanny i tak, jak przez całe swe życie służył wiernym, stanął przed Pawłem VI ubrany w strój cywilny. Może właśnie ten fakt wywołał wielkie wzruszenie u papieża i wyjątkowo serdeczne przyjęcie. Mógł zostać w Rzymie, ale sumienie nie pozwoliło mu na to. Szybko wrócił do swojej Słowacji, aby kontynuować działalność. Jednak czas odwilży powoli się kończył. Interwencja „bratnich państw” socjalistycznego obozu łatwo zgmiotła czechosłowacki ruch, który był jaskółką zwiastującą przemiany, jakie nastąpiły w dwadzieścia lat później. I znów powrót do szarej rzeczywistości. Mimo choroby serca przez kilka lat pracuje jako monter, aż do emerytury. A jednak ten czas od 1970 r. jest okresem jego najbardziej owocnej działalności. Osobiście i poprzez innych przygotował wielu kleryków do kapłaństwa, stworzył podstawy istnienia apostołstwa świeckich, organizował spotkania młodzieży, studentów, nauczycieli, naukowców, lekarzy i rodzin. Nieustannie walczył o prawdę, starając się przeciwdziałać artykułom w prasie i audycjom w telewizji szkalującym Kościół. Organizował wycieczki i obozy w góry dla katolickiej młodzieży, zbierał podpisy pod petycjami domagającymi się wolności Kościoła. W tym czasie jest nieustannie szykanowany przez policję. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ponad trzydzieści razy jest wzywany na policję i bezpodstawnie przesłuchiwany. Tak mija kolejnych dwadzieścia lat duszpasterskiego posługiwania.

Pod koniec lat osiemdziesiątych coraz bardziej jest widoczny kryzys w Czechosłowacji, co budzi niezadowolenie ludności i obawy skorumpowanej władzy. W 1989 r. władze komunistyczne decydują się na ustępstwa w swej polityce religijnej, rozpoczynając rozmowy z Watykanem w sprawie czeskich i słowackich diecezji nie obsadzonych przez biskupów. Komunistyczny rząd daje pozwolenie na obsadzenie kilku diecezji, w tym diecezji trnawskiej na Słowacji. I oto

3 IX 1989 r. w trnawskiej katedrze odbył się ingres ks. abp. Jana Sokola, nowego metropolity archidiecezji ustanowionej jeszcze w IX w. przez św. Metodego. Obok biskupów ubranych w szaty pontyfikalne siedział w garniturze bp Jan Korec — człowiek, który przez trzydzieści osiem lat rozbudzał ducha wiary. Chociaż nigdy nie założył nawet sutanny, to jednak w dużym stopniu przyczynił się do odnowy życia religijnego na Słowacji. Jego obecność podczas tej uroczystości była symbolem jedności Kościoła i znakiem, że przyszedł czas końca epoki podziału na Kościół oficjalny i tajny. Wkrótce, w ciągu kilku miesięcy, nieśmiałe marzenia stały się faktem, a wraz z prezydenturą Havela wolność wyznawania religii znów powróciła do Czechosłowacji.

Bp Jan Korec jest jednym z tych, którzy świadectwem swojego życia, nie pozwolili na triumf ateistycznej filozofii życia lansowanej przez komunistyczną partię. Jego rozumienie Kościoła i chrześcijaństwa najlepiej oddają jego własne słowa, które wypowiedział udzielając wywiadu w 1989 r.: „Podstawą całej naszej pracy jest modlitwa. Ale są środowiska, które chciałyby ją ograniczyć tylko do modlitwy. Ewangelia żąda od nas znacznie więcej... Kościół ma być kwasem, solą. Kościół ma być solidarny z tymi, którzy cierpią. To nie jest polityka... Człowiek modlący się nie może być zamknięty, bo modlitwa stanie się przejawem egoizmu. Nie darmo Chrystus napiętnował tych, co dają ofiary z kminku i kopru, a nie widzą bliskich. Są zadowoleni, a obok nich leży ranny, którego omijają... Świeccy nie mogą uchylać się od budowania dobra w świecie. Przypatrzcie się Konstytucji *Gaudium et Spes*, przypatrzcie się listowi *Christifideles laici*. Tam jest o tym wyraźnie napisane. Państwo to nie moloch, któremu mamy się kłaniać... Państwo ma służyć narodowi. Słowo „polityka” wywodzi się od „starania o potrzeby innych”. Polityka to służba społeczeństwu. Zwłaszcza ludzie świeccy powinni w swoich środowiskach rozwijać właściwie pojętą działalność polityczną, rozumianą jako staranie o innych. O tym wszystkim jest w Piśmie Świętym. Ale nie wystarczy Pismo Św. czytać. Trzeba je wprowadzać w życie!”. Tego typu poglądy splotły się ze świadectwem życia w jednoznaczną postawę i uczyniły z bp Jana Koreca SJ prawdziwego sługę Chrystusa, oddanego posługiwaniu bliźnim w całym swym życiu.

Grzegorz Bubel SJ



Od XVII w. jezuita opiekują się Sanktuarium Maryjnym w Świętej Lipce. Ta mazurska osada urzeka wspaniałą, barokową bazyliką, malowniczym krajobrazem i modlitewną atmosferą. Praca duszpasterska w tym szczególnym miejscu ma swoje blaski i cienie.

WSRÓD JEZIOR I LASÓW

Święta Lipka należy do najczęściej odwiedzanych miejsc na Mazurach. Od wiosny do jesieni przewijają się przez kościół świętolipski tysiące ludzi. Przybywają także i w porze zimowej. W większości pozostają na kilka godzin i jadą dalej. Niniejszy artykuł próbuje zebrać spostrzeżenia, które się nasuwają podczas pracy w tym świętym miejscu.

Każde sanktuarium maryjne posiada cechy, które odróżniają je od innych. Gdyby chciało się poszukać ich w Świętej Lipce, można by najpierw zauważyć, że w przeciwieństwie do wielu innych świętych miejsc, nie jest ono widoczne z daleka. Wyłania się nagle, zza zakrętu szosy. Z odległości około pół kilometra widać je od razu w całej okazałości. Kościół stoi na dnie podmokłej doliny. Oparł się

zniszczeniom wojennym chyba dzięki temu, że został postawiony na uboczu — można powiedzieć — na pustkowiu. Dlaczego w tak niekorzystnym miejscu, na bagnie stanął kościół, który mógłby być ozdobą wielkiego miasta?

Najbardziej trafną wydaje się odpowiedź, że sanktuarium świętolipskie postawiła wiara ludzi, którzy chcieli wybudować świątynię dokładnie w tym miejscu, które wybrała sobie Matka Boża. Nie zważali na trudności. Chcieli uczynić coś pięknego dla Maryi. Dobitnie świadczy o tym napis nad głównym wejściem do bazyliki: „Umiłowałem, Panie, piękno domu Twojego”, a jeszcze bardziej dzieło, które podziwiają pielgrzymi i turyści.

W ciągu wieków, zwłaszcza po II wojnie światowej, Święta Lipka staje się miejscem coraz liczniej odwiedzanym. Do sanktuarium najczęściej przybywają Polacy w zorganizowanych grupach i indywidualnie. Grupy pielgrzymkowe nieraz zatrzymują się na nocleg w Domu Pielgrzyma, częściej jednak udają się w dalszą drogę po zwiedzeniu bazyliki i obejścia i wysłuchaniu koncertu organowego. Grupy są bardzo różnorodne. W sezonie letnim są to wycieczki z mazurskich ośrodków wczasowych, kolonii, kursów, zjazdów, konferencji. Przez cały rok odwiedzają Świętą Lipkę grupy żołnierzy, nieraz bywają i dostojnicy państwowi.

Wśród zagranicznych gości dominują z pewnością Niemcy. Nic w tym dziwnego. Wielu z nich to ludzie starsi, którzy chcą zobaczyć rodzinne strony. Przyjeżdżają grupowo i indywidualnie komfortowymi autokarami i samochodami. Czasem zwiedzają Mazury na rowerach. Bywają pory dnia, że więcej tu słychać mowy niemieckiej niż polskiej.

Licznie przybywają grupy ze Związku Radzieckiego. Najczęściej, przynajmniej ostatnio, bywają Litwini. Wielu z nich to katolicy, co poznać można po zachowaniu w kościele. Oprowadzamy ich posługując się rosyjskim, ale tego języka przybysze z Litwy nie lubią.

W ramach wymiany przygranicznej województwa olsztyńskiego z obwodem kaliningradzkim, często odwiedzają nas grupy Rosjan mieszkających w dawnym Królewcu. Zdarzają się grupy z innych regionów, także najdalszych. Gościliśmy grupy z Władywostoku, Azerbejdżanu, Kaługi. Trochę smutno było oprowadzać dzieci polskie z Kazachstanu, które przebywały w Polsce na koloniach

organizowanych przez PAX, ponieważ nie znają języka ojczystego na tyle, by rozumieć przewodnika.

Gości z innych stron świata trudno byłoby wyliczyć, bo żadna z grup narodowych nie wyróżnia się liczbą tak, jak wymienione wyżej. Odwiedzają nas Czesi, Słowacy, Niemcy z NRD, Węgrzy, Francuzi, Anglicy, była też grupa Chińczyków. Wiele o przybyszach może powiedzieć drzewo lipowe postawione w kościele na pamiątkę lipy, na której była zawieszona figurka Matki Bożej, a przed którą modlili się wierni od średniowiecza do reformacji. Wiszą na tym drzewie tarcze szkolne, odznaki wojskowe, plakietki różnych organizacji, grup, kursów, rajdów, flagi narodowe, zdjęcia, kartki z prośbami itp.

Kilka słów należy poświęcić Domowi Pielgrzyma, który również przyjmuje gości. W 1989 r. było ich prawie pięć tysięcy. Przyjmowaliśmy przeważnie grupy, które wcześniej zamówiły nocleg na trasie wycieczki lub pielgrzymki. Oprócz tego, w Świętej Lipce odprawiają rekolekcje kapłani, grupy oazowe, przybywają grupy na dni skupienia, obozy biblijne, szkoleniowe i wakacje.

Bazylika świętolipska jest piękna. Nie można tego niestety powiedzieć o otoczeniu. Plac przed kościołem szpecą stragany, na których sprzedaje się odpustowe świecidelka, obrusy, drewniane rzeźby, koszyki, lody, zapiekanki, piwo, obrazy. Brak jest miejsca do parkowania samochodów i autobusów. Na to wszystko mamy bardzo ograniczony wpływ, gdyż plac jest własnością gminy.

Do obowiązków kapłanów pracujących w Świętej Lipce należy również praca duszpasterska w parafii liczącej ok. 1700 mieszkańców. Nie jest to praca łatwa z różnych powodów. Prawie wszyscy parafianie to ludzie, którzy przybyli na Mazury po wojnie. Autochtonów pozostało bardzo niewiele — pojedyncze rodziny Warmiaków i Mazurów wciąż wyjeżdżają do RFN. Pozostali mieszkańcy to przybysze z Wileńszczyzny, Wołynia, Kurpiów, okolic Biłgoraja, Lublina i innych stron. Jest kilka rodzin ukraińskich, w dużym stopniu zasymilowanych, które zostały przesiedlone na Mazury podczas akcji „Wisła” w 1947 r. W sąsiednich parafiach jest ich więcej. W Reszlu (5 km od Świętej Lipki) w niedziele i święta jest odprawiana Liturgia grekokatolicka. Od początku 1990 r. w Kętrzynie działa również grekokatolicka parafia pw. św. Bazylego.

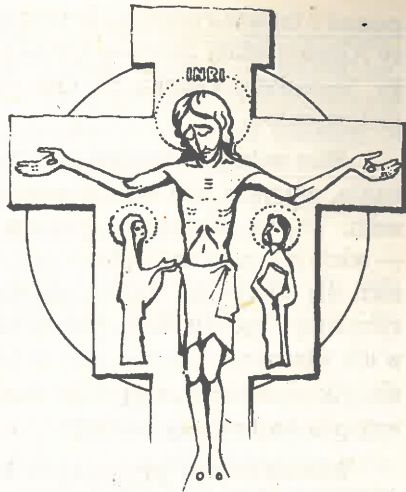
Ludzie nie czują się związani głębiej z terenami, na których żyją od dwóch, trzech pokoleń. Mieszkają często w przedwojennych domach, które walą się z braku konserwacji. Teren, który prawie nie ucierpiał w czasie wojny, został zdewastowany przez 40 powojennych lat. Przestało istnieć wiele gospodarstw i folwarków, nieraz bardzo dobrze wyposażonych. Zniszczone zostały młyny i elektrownie. Na przykład stoły przed kościołem w Świętej Lipce mają kamienne blaty z żaren młyna wodnego z Pilca. Niezbyt wysoki procent ludzi chodzi do kościoła, choć nie mają zbyt daleko. Trudno liczyć na współpracę z rodzicami. Dzieci są nieraz bardzo zaniedbane. Zdarza się, że przynoszą do szkoły wszy. Bardzo przeszkadza pijaństwo.

Dodatkowo pracę w parafii utrudnia jej rozległość. Z jednego krańca do drugiego jest około 15 kilometrów. Mszę św. w niedzielę odprawiamy w Świętej Lipce i na trzech filiach: w Siemkach (8 km od Świętej Lipki), w Lembruku (7 km) i w Pilcu (5 km). Katechizujemy w trzech miejscach: w Świętej Lipce uczą się dzieci z klas szkoły podstawowej od zerówki do szóstej (klasy siódme i ósme dowożone autokarem ze szkoły zbiorczej w Reszlu) oraz młodzież szkół średnich w dwóch grupach niedzielnych. Drugi punkt katechetyczny jest w Pieckowie (4 km), gdzie uczymy w klasach od zerówki do szóstej. Trzeci punkt to kaplica katechetyczna w Pilcu pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli, gdzie również uczymy klasy od zerówki do szóstej. Trudno jest skoordynować pracę katechetyczną, bo dzieci można uczyć tylko przed lub po lekcjach w szkole. Trzeba więc uzgadniać godziny lekcyjne z kierownictwem czterech szkół.

Nas, jezuitów, jest tu jedenastu: pięciu ojców i sześciu braci. Wszyscy pracują jak mogą, ale nie jest łatwo, bo większość to ludzie starsi i nie najlepszego zdrowia. Praca ojców to opieka nad sanktuarium i parafią. Bracia obsługują zakrystię, pracują w ogrodzie, w kuźni, w gospodarstwie, w kuchni, przy organach. Wszyscy starają się życzliwie przyjmować przybywających gości, którzy choć czasem przysparzają kłopotów, są jednak mile widziani.

Kończąc, pozostaje mi w imieniu wszystkich mieszkańców klasztoru zaprosić do odwiedzenia Matki Bożej Świętolipskiej...

ks. Jan Noszczak SJ



SPOTKANIA MŁODZIEŻY

Pécs

Od najdawniejszych czasów świat ulega różnorodnym przeobrażeniom. Zmianom i modyfikacjom ulegają tak stosunki międzyludzkie, jak i systemy polityczne. Dla Kościoła katolickiego bolesną raną wciąż pozostaje jego rozbitcie na wiele kościołów chrześcijańskich. W dziedzinie ekumenizmu przełomowym momentem stał się Sobór Watykański II. Kościół zaczął się szerzej otwierać na inne grupy wyznaniowe, dając tym samym dowód, iż Jezusowe orędzie skierowane jest do wszystkich narodów i kultur.

Ruch ekumeniczny istnieje także niejako „oddolnie”, czego przykładem może być założona przez szwajcarskiego protestanta wspólnota ekumeniczna w Taizé we Francji. Pragnieniem jej założyciela — brata Rogera — jest, by wszyscy chrześcijanie, którzy wierzą przecież w tego samego Jezusa, mogli wspólnie modlić się i wspólnie pragnąć zjednoczenia. Taizé, mała francuska wioska, jest miejscem spotkań młodych ludzi prawie z całego świata. Taizé urosła już do rangi pewnego symbolu jedności chrześcijan, jedności wszystkich ludzi kochających ponad wszystko Jezusa. Nie wszyscy mogą jednak do Taizé przybyć. Od kilku też lat Wspólnota organizuje spotkania młodzieży chrześcijańskiej w różnych miejscach świata. W 1988 r. takie spotkanie odbyło się w mieście Pécs na Węgrzech. Do Pécsu przyjechało ok. 25 tysięcy młodych ludzi różnych wyznań, w tym

ponad 2 tysiące Polaków. Była tam też grupa młodzieży ze Wspólnoty Akademickiej Jezuitów (WAJ) z Krakowa pod duchową opieką ks. Stanisława Obirka SJ. Oto garść wspomnień z tej studenckiej pielgrzymki...

Pécs wita nas bardzo gorąco. Dla Węgrów, gospodarzy spotkania, przyjazd tylu ludzi o gorących sercach jest wielkim świadectwem. Tu, na Węgrzech, sytuacja wyznaniowa jest bardzo trudna — wiele jest zakazów ograniczających pracę duchowieństwa i utrudnień dla wiernych. Węgrzy patrzą na te tłumy młodzieży z wielką sympatią i życzliwością, patrzą także z wielką nadzieją na zmiany w ich własnym państwie. Jest to także znak dla władz, że Kościół to nie tylko instytucja, ale przede wszystkim ludzie połączeni razem, bez względu na kraj czy kulturę.

Mieszkamy w prywatnych kwaterach, gdzie prawie wszędzie podejmuje się nas z wielką miłością. W oczach gospodarzy pokazują się łyzy nadziei...

Spotykamy się w okolicznych parafiach z grupami z innych krajów. Próbujemy rozmawiać w różnych językowych grupach. Tematem zasadniczym jest modlitwa za Rosję, za to ogromne monstrum różnych kultur i narodów, uciskanych i poddanych nieustannemu procesowi ateizacji. Brat Roger uczestniczył w obchodach tysiąclecia Chrztu Rusi na zaproszenie patriarchatu rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Podstawą naszych rozmów staje się „List z Rusi” napisany na tysiąclecie rosyjskich chrześcijan. Jest też wspólna modlitwa różnych wyznań. Wszystkich braci niekatolików zapraszamy do pozostania na Eucharystii, którą sprawujemy.

W trzech wielkich halach miasta spotykamy się na wspólnych modlitwach. Nasza grupa jedzie do Hali Sportowej — Sportcsarnok. Kilka tysięcy ludzi wypełnia szczelnie halę. Na środku stoi zbity z desek podest, na nim bizantyński krzyż, kilka zielonych kwiatów i kilkaset zniczy. Ten wielki tłum zaczyna wspólny śpiew. Wszyscy znają kanony z Taizé, te właśnie śpiewamy. Panuje niepowtarzalna atmosfera. Przygasa światło, wszyscy wpatrzeni są w migające płomienie świec. Orkiestra smyczkowa i maleńki chórek intonuje: „Confitemini Domino quoniam bonus, Confitemini Domino. Alleluja!”, a po chwili wszyscy śpiewają, jakby mówili tym samym językiem.

Przybywa brat Roger, jego słowa rozbrzmiewają po francusku, po węgiersku, po włosku, po polsku... . Mówi, że Jezus jest wśród nas, jest z nami, a to jest najważniejsze i najpiękniejsze. Przedstawiciele różnych krajów wnoszą do Boga prośby, wszyscy zaś śpiewem je potwierdzamy: „Góspodi pomiluj” (Panie, zmiłuj się). Brat Roger wychodzi, jedzie do katedry, gdzie czeka na niego druga grupa młodzieży. I my łączymy się z nimi modlitwą i sercem...

W wielu językach rozbrzmiewa Ewangelia Jezusa. Po niej chwila milczenia, czas na osobistą refleksję. Tysiące oczu patrzy na ogień, na krzyż. Patrzy, prosi, ufa...

Przeżyliśmy w Pécsu cztery dni, byliśmy tam razem z braćmi i siostrami innych wyznań, którzy także mają wielkie pragnienie, aby żyć dla Jezusa. Byliśmy razem i na pewno był pośród nas sam Jezus. Módlmy się więc nadal o to, by owczarnia Jezusa była jedna, by udało się pokonać narosłe bariery i uprzedzenia, szukając wszędzie prawdziwej miłości i pokoju. Następne spotkanie we Wrocławiu.

Leszek Gęsiak SJ

Wrocław

Na przełomie 1989 i 1990 roku, we Wrocławiu, odbyło się Europejskie Spotkanie Młodzieży zorganizowane przez ekumeniczną wspólnotę z Taizé. Do Wrocławia zjechali się na kilka dni młodzi z całego świata, nawet z dotychczas szczelnie zamkniętego ZSRR i innych krajów bloku państw socjalistycznych. Przez kilka dni wszystkie wrocławskie świątynie rozbrzmiewały wspólnym śpiewem i modlitwą. Proszono Boga o jedność i miłość, o dar pokoju, a prośby te były tym usilniejsze, że wciąż żywe były w pamięci krwawe wydarzenia w Rumunii. Wspólnie poszukiwano źródeł zaufania dla budowania jedności.

Gdyby wszystko rozpoczynało się od ufności serca, któż by jeszcze pytał: co ja robię na tej ziemi?

Brat Roger

Kiedy teraz powracam myślami do tych kilku dni spędzonych we Wrocławiu, kiedy przypominam sobie całą atmosferę tych dni:

ogromną liczbę uczestników i ich różnorodność, nie mogę nie zapytać się o przyczyny, dla których tak wielu ludzi zjechało z niemal całego świata, by wspólnie się modlić? Co tych ludzi skłoniło, by opuścić rodzinne strony, poświęcić czas, siły i pieniądze? Chyba nie chodziło im tylko o przeżycie nowej przygody, o wyrwanie się z szarej codzienności. Jest przecież wiele innych ciekawszych miejsc na świecie od nieco brudnego, zmęczonego Wrocławia...

Dzień przyjazdu

„Witamy we Wrocławiu” — obwieszczał duży transparent zawieszony na przeciw wyjścia z dworca głównego. Spory tłok, zamieszanie, hałas, wzajemne nawoływanie tych, co pogubili się w tłumie, ale to wszystko owiane jakąś sympatyczną atmosferą, bez nerwowości tak częstej na naszych ulicach i w kolejkach. Nawet tłum Wrocławian zagonionych wokół swoich codziennych zajęć i obowiązków zdawał się być przyjacielski i serdeczny. Na każdą prośbę, a nawet oznakę bezradności, zwłaszcza ze strony zagranicznych gości, chętnie odpowiadali oni pomocą, objaśniając drogę na kwatery, a nawet sami osobiście podprowadzali pod właściwy adres. Najpiękniejszym jednak wyrazem gościnności było przyjęcie na kwaterach, gdzie podejmowano wszystkich przyjezdnych w duchu staropolskiego przysłowia: „Gość w dom, Bóg w dom”. Po kilku dniach pobytu przekonaliśmy się jeszcze bardziej o szczerzej gościnności naszych miłych gospodarzy. Na stołach nie brakowało niczego. Zwłaszcza obfite były śniadania, których organizatorzy nie byli w stanie zapewnić. Ta wystawność i obfitość była zaskoczeniem zwłaszcza dla Belgów i Francuzów, którzy choć zazwyczaj mało jadają na śniadanie, tym razem musieli ulec polskiej gościnności.

Wspólne spotkania

Cały Wrocław był opleciony siecią punktów, w których miały się odbywać wspólne modlitwy i spotkania. Największym takim miejscem była Hala Ludowa, do której też najczęściej się udawałem. Pomimo ogromu przestrzeni, atmosfera tam panująca urzekąca każdego swoją intymnością. Obecna tam służba porządkowa była stanowcza, a przy tym bardzo dyskretna. Nie było słyhać żadnych megafonowych wezwań do zachowania porządku, do ciszy czy

skupienia, choć liczba przybyłych zawsze dochodziła do kilku tysięcy. Przed samym rozpoczęciem modlitwy zawsze pojawiały się wielkie napisy w różnych językach, o dość lakonicznej treści: C I S Z A. To wystarczyło, by szmer rozmów przeszedł w spokojne, wyciszone oczekiwanie na modlitwę, która zawsze rozpoczynała się tak samo — wspólnym śpiewem.

Śpiew

Cechą charakterystyczną tych spotkań był śpiew, który nadawał im szczególnego kolorytu. Był to pierwszy element, który z tego wielkiego zgromadzenia czynił wspólnotę. Swoją prostotą sięgał daleko głębiej niż wszelkie różnice językowe, narodowościowe, a nawet te indywidualne pomiędzy poszczególnymi osobami.

Słowa Jezusa

Po odśpiewaniu kilku kanonów przychodził czas na odczytanie fragmentu Pisma św. w kilku językach. Zwykle brano fragmenty z Ewangelii lub z listów św. Pawła, mówiące o wspólnocie, braterskiej miłości i przebaczeniu. Następowala po tym chwila refleksji. Być może w tej ciszy wielu usłyszało głos Boga po raz pierwszy.

Komentarzem do Pisma św. były słowa brata Rogera pełne ciepła i miłości. Mówił on w sposób prosty o osobie Jezusa Chrystusa, o Jego Ewangelii miłości i pokoju.

Wspólnota

Wspólnota, to jeszcze jeden z cudów tego spotkania. Przez kilka dni Świat był jeden, bez podziałów na bloki i państwa. I to nadal trwa, choć teraz dzieli nas od siebie setki kilometrów. Pozostało w nas głębokie zaufanie w obecność Boga w drugim człowieku, w moc Jego Słowa, w siłę przyjaźni. Pozostało także ciche przeświadczenie i wiara w ludzką dobroć, która czerpie z Bożego źródła, ale jest obecna w każdym człowieku, nawet w tym, który wierzy inaczej lub w ogóle nie wierzy.

Pozostała wreszcie modlitwa, łącząca nas w jeden Kościół dzieci Bożych, który co dzień zanoszą przed oblicze Boga uwielbienie, chwałę i wdzięczność. I wszystko jest takie proste, że aż trudne do pojęcia.

Stanisław Morgalla SJ



Ks. Jerzy Świerkowski SJ

REKOLEKCJE W DRODZE

— czyli pielgrzymka studentów na Jasną Górę

Przy wielu kościołach jezuickich w Polsce istnieją duszpasterstwa akademickie. Jedną z form ich działalności są piesze pielgrzymki na Jasną Górę, w których grupy prowadzone przez jezuitów mają specyficzny charakter. W czwartym numerze naszego pisma przedstawiliśmy pielgrzymkę krakowską. Obecnie prezentujemy pielgrzymkę lubelską.

Piesza pielgrzymka jest jedną z form pogłębienia wiary, jaką proponuje Duszpasterstwo Akademickie przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (KUL).

Początki sięgają czasów, kiedy studenci wraz z duszpasterzem ks. Jerzym Świerkowskim SJ brali udział w Pielgrzymce Warszawskiej na Jasną Górę. Natomiast od 1980 r. nasi studenci wraz z duszpasterzami akademickimi idą do Częstochowy z Lublina w grupie zorganizowanej, tzw. „9-tce namiotowej”. W mozolnych przygotowaniach do corocznego wymarszu wyróżnia się grupa kwatermistrzów, kleryków jezuickich oraz przedstawicieli innych

służb, które są potrzebne do właściwego funkcjonowania całej pielgrzymki.

Trasa pielgrzymki przebiega przez: Bełżyce, Opole Lubelskie, Solec n. Wisłą, Sienno, Szewną, Bieliny, Suków, Małogoszcz, Włoszczową, Stary Koniecpol i Kusięta, a wreszcie — Częstochowę.

Przed wyruszeniem na trasę w dniu 3 sierpnia, wszyscy pielgrzymi biorą udział w uroczystej Mszy św., której przewodniczy ks. bp Ordynariusz. Podczas przemarszu ulicami Lublina jesteśmy spontanicznie żegnani przez mieszkańców, którzy towarzyszą nam aż do pierwszego postoju, a później przyjeżdżają na trasę naszej wędrówki.

Każdego roku pielgrzymka ma swój program duchowy, poprzez który staramy się zaangażować wszystkich. Owoc „rekolencji w drodze” utrwalamy poprzez spotkania pątników w czasie roku akademickiego.

We wspólnocie wędrujących można spotkać nie tylko studentów KUL - u, ale również z pozostałych uczelni Lublina, a więc z Uniwersytetu Marii Curie - Skłodowskiej, Akademii Medycznej, Akademii Rolniczej i Politechniki. Pośród młodych można również spotkać grupy obcojęzyczne. Do najliczniejszych grup należą Włosi, którzy



Grupa lubelska z ks. Markiem Sokolowskim SJ.

reprezentują w naszej pielgrzymce ruch *Comunione e Liberazione*, mający swój odpowiednik w polskich grupach *Komunia i Życie*. W znacznie mniejszych grupach wędrują z nami Hiszpanie, Francuzi, Węgrzy oraz ostatnio, pojedynczy Polacy z zagranicy lub pochodzenia polskiego, jak np. z Litwy.

Każdy dzień naszej wędrówki do Matki Boskiej rozpoczynamy porannymi modlitwami i śpiewem *Godzinek*. Jako przygotowanie do Eucharystii czytane są i rozważane teksty czytań, po których wędrujemy w milczeniu. Również każdy dzień ma swój ustalony temat przewodni do wspólnej medytacji i dyskusji, przygotowywany uprzednio przez któregoś z duszpasterzy lub studentów. Do tradycyjnych form przeżywania „rekolekcji w drodze”, sprawdzonych już przez lata pielgrzymowania, należy „czas dla bliźniego”, kiedy można sobie swobodnie porozmawiać z idącym obok bratem lub siostrą. Czas wędrówki kończy wspólnie odmawiany różaniec, w który włączamy wszystkie intencje pielgrzymów. Wieczorem spotykamy się wspólnie przy ognisku, śpiewamy nasze pieśni, robimy podsumowanie przeżytego dnia, rachunek sumienia oraz przyjmujemy błogosławieństwo z rąk wędrujących razem z nami kapłanów.

Do najbardziej atrakcyjnych momentów należy przeprawa promowa przez Wisłę trzeciego dnia pielgrzymki, a do najtrudniejszych — wspinaczka na górę Świętego Krzyż (dzień szósty). Wszystkie wydarzenia, w których uczestniczymy, przyjmujemy jako wyraz woli Bożej, niezależnie od pogody, która towarzyszy nam na trasie.

Trzeba koniecznie dodać, że wszędzie na trasie jesteśmy bardzo serdecznie przyjmowani, a nadobfitość przygotowanych przez wiernych posiłków na całej trasie, jest okazją do doświadczenia na sobie cudu rozmnożenia chleba i ryb, którego dokonał Jezus na oczach swoich wyznawców.

Do Częstochowy przychodzimy w dniu 14 sierpnia, w przeddzień Uroczystości Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Jesteśmy witani przez wielu znajomych, którzy w tym czasie tłumnie przybywają do naszego Narodowego Sanktuarium.

ks. Andrzej Polasik SJ



LIST MISJONARZA

Krzysztof Fijałkowski SJ odbywa swoją praktykę duszpasterską (magisterkę) w Zambii, gdzie dotarł latem 1989 r. Po ukończeniu filozofii w Krakowie Krzysztof przygotowywał się do tej pracy przez rok w Irlandii. Obecnie pracuje jako nauczyciel w jednej z tamtejszych szkół średnich.

Drogi Tomku, Pax Christi!

Listem tym chciałbym odpowiedzieć na Twoją prośbę o pierwsze wrażenia z misji. Już wcześniej próbowałem coś na ten temat napisać, ale trudno mi było znaleźć właściwe słowa dla uczuć i myśli, które się zrodziły w zetknięciu z nową rzeczywistością. Dziś pewnie -nie jest lepiej, ale próbuję.

Wyjeżdżając na misje, nie miałem właściwie żadnych wyobrażeń na temat kraju i kultury, do którego jadę. Poza ogólną wiedzą z dziedziny geografii i lekturą świadectw ludzi, którzy pracowali na misjach, nie miałem jakiegoś szczególniejszego wyobrażenia i oczekiwania. Wyjeżdżałem w przeświadczeniu, że na najgłębszym poziomie ludzie są do siebie wszędzie podobni — czy w Afryce, czy w Europie, czy w Ameryce. A już na pewno podobny jest ich stosunek do Ewangelii i Chrystusa, choć oczywiście są tu pewne różnice. Jechałem właściwie do ludzi, nie do kraju i jego kultury, dlatego nie ciężko mi było przyjąć odmowę wyjazdu na Bliski Wschód.

Jak zatem znajduję kraj, do którego przybyłem, jego sytuację ekonomiczną, polityczną i — co najważniejsze — religijną? Jeżeli wkradną się jakieś przedwczesne sądy, będzie to rezultat naturalnej skłonności do uogólnień, porównań. Jestem tu dopiero dwa miesiące, a perspektywa, z której piszę, jest na pewno bardzo wąska.

Pierwsze, co mnie zaskoczyło, to łagodny klimat. Przyjechałem w kwietniu, na początku okresu chłodnego. Potem potworny bałagan — okropne ulice, obskurne domy, potworna drożyzna w sklepach, w których można kupić wszystko, czego nie potrzeba. Przyjechałem z Londynu, więc skok był ogromny.

Wkrótce dowiedziałem się o niestychanej inflacji, korupcji, o dobrze zorganizowanych szajkach złodziejskich i bandyckich, a gdy zobaczyłem mury wokół co lepszych budynków i kraty w oknach, wszystko to wywarło na mnie przynębiające wrażenie. W tym samym czasie słyszałem wiele wzniosłych słów w telewizji o humanizmie, o tradycyjnych wartościach afrykańskich, czasem o Bogu i Chrystusie, i nie mogłem nie zauważyć hipokryzji tych, którzy mają władzę.

Już po tygodniu mogłem ocenić różnicę między poziomem życia najbogatszych i najbiedniejszych. Najbogatszy jest prezydent. Niektórzy twierdzą, że zajmuje 7 miejsce na liście najbogatszych ludzi świata. A najbiedniejsi? Są ich tysiące. Naprawdę biednych ludzi widziałem w okolicy Katondwe, na granicy z Mozambikiem. Jedyna różnica w standardzie życia w porównaniu do tego sprzed 100 lat jest ta, że noszą ubrania. Przykro było patrzeć na nich w czasie niedzielnej Mszy św. obdartych, w „butach” zrobionych z opon samochodowych.

A potem dalsze spotkania z miejscową biedą, opowiadania o malarii, o AIDS, o węzach, krokodylach i skorpionach. Teraz mnie to nawet śmieszy, ale wtedy trochę się bałem.

A jednak było coś w tym wszystkim, co dodawało mi otuchy. Był to widok śmiejących się ludzi. Ludzie tutaj potrafią się cieszyć, potrafią śpiewać i tańczyć z radości. Było to szokujące, gdy się ową radość zestawilo z nędzą materialną, a także, gdy się ją porównało z zasępionymi twarzami Europejczyków. Nie tylko u nas, w Polsce, ludzie są smutni. Także w Londynie, gdzie standard życia jest daleko



wyższy, ludzie są posepni, zamknięci w sobie, smutni. Tutaj, w Zambii, śmiechu masz pod dostatkiem. Najwspanialszy jest śmiech dzieci, za to śmiech dorosłych — zadziwia.

I jeszcze śpiewy i tańce. Spotkałem pewnego księdza, który mówił, że cierpi z tego powodu. Słyszy bowiem śpiewy od rana do wieczora, od niedzieli do soboty. Każdy kościół parafialny, każda out station*, każda szkoła, każda organizacja ma swój chór — mały lub duży, z przewagą kobiet lub mężczyzn. Chór nie tylko śpiewa, ale i tańczy.

Kościół Zambijski jest młody, a nawet bardzo młody i dużo jeszcze lat upłynie zanim osiągnie wiek dojrzały. Duchowieństwo — przeważnie białe. Miejscowych powołań jak na lekarstwo. Jakoś trudno mi z bliska uwierzyć, że Kościół ten rozwija się dynamicznie. Katolików w Zambii jest ze 20%, a chrześcijan, około połowa! Obecnie tylko jeden biskup jest biały, reszta czarna. Niektórzy uważają, że za wcześnie zastąpiono białych biskupów czarnymi. Kto wie, gdzie jest racja? Oprócz pracy parafialnej, edukacja i służba zdrowia to obszary obecności Kościoła. Ponieważ większość tutaj jest biedna, jest to praca z biednymi.

Zaangażowanie Kościoła na rzecz sprawiedliwości społecznej jest małe. Każde bardziej otwarte wystąpienie na ten temat grozi ekstradycją. Dotyczy to oczywiście białych. Edukacja jest polem, na którym można dużo zrobić. Można wychować przyszłe pokolenie rządzących w poszanowaniu dla prawdy, sprawiedliwości i wolności, dla dobra wspólnego. Jest to praca mozolna i często bezowocna, ale w tej sytuacji, chyba najważniejsza. Przecież pokolenie „wyzwolicielei” za parę lat wymrze i wtedy problem sprawiedliwości na pewno wyjdzie na wierzch. Zwłaszcza, że właśnie to pokolenie doprowadziło kraj do ruiny, a siebie samych do bogactwa, tylko dlatego, że „im się to należy”.

Przez całe lata propaganda zambijska głosiła, że całe zło pochodzi od białych. Teraz zamilkli, gdyż nie można dłużej liczyć na naiwność słuchaczy. Dużo tutaj mówi się o RPA. Wszak to nasz sąsiad! Mówi się o rasizmie, potępia się go. Jakkolwiek z całego serca jestem przeciw rasizmowi, widząc skutki przejścia władzy przez czarnych, rozumiem władze RPA. RPA jest najbogatszym krajem Afryki, a ekonomiczna sytuacja czarnych jest daleko lepsza niż np. w Zambii, która kiedyś uchodziła za lepiej rozwiniętą. Przecież nie ulegawąpliwości, że czarni w RPA również są rasistami. Rasizm rodzi rasizm. Ponadto nie tylko tutaj jest rasizm. Tutaj ma zinstytucjonalizowaną postać, ale praktycznie występuje wszędzie — czasem może w ostrzejszych formach. Wielka Brytania, która potępia RPA jest — w moim odczuciu — najbardziej rasistowskim państwem Europy. Obecność białych tutaj jest potrzebna dla samych czarnych. Biali żyją na wyższym poziomie materialnym, ale to uświadamia Afrykańczykom, jak można żyć. Nie ma mowy o wykorzystywaniu czarnych przez białych — raczej odwrotnie. Biali odchodzą, gdy widzą, jak się marnotrawi ich pomoc. Jestem niemal pewien, że gdyby biali stąd odeszli, Zambijczycy wróciliby do swoich lepianek z gliny i chrustu. Widzę np. szkoły przejęte przez rząd i ich oplakany stan.

Spotkanie z rzeczywistością afrykańską odziera z wszelkich sentymentalnych wyobrażeń. Dzięki temu, że nie miałem ich za wiele, nie doznałem przykrego zawodu. Zresztą, spotkanie z każdą, nie tylko afrykańską rzeczywistością, jest wolne od sentymentów.

Przybycie tutaj jest ważne dla mnie nie tylko ze względów poznawczych; nie tylko dlatego, że mogę poznać kraj, ludzi, inne

sposoby wyrażania własnych problemów i radości. Jest ono przede wszystkim doświadczeniem wiary. Ostatnie miesiące poprzedzające mój przyjazd do Zambii były czasem odkrywania własnych granic — od strony pozytywnych zdolności, ale i od strony nieudolności.

Nie mogąc się wyrazić w pełni w słowach, niemal fizycznie zmuszony jestem do słuchania. A kto słucha, ten usłyszy. Mogłem więc wiele usłyszeć o innych i przekonać się, że moje przypuszczenia, co do podobieństwa mimo różnic kulturowych, są prawdziwe. To duży zysk, gdyż gdziekolwiek jestem, nie czuję się obcy.

Mój przyjazd tutaj jest też doświadczeniem wiary dlatego, że jestem tutaj niejako wbrew moim poprzednim sympatiom. Czuję się posłany tutaj i to daje mi większą wolność wobec wielorakich niespodzianek codzienności. Oczywiście, sam przyjazd tutaj jest wielkim darem dla mnie, znakiem zaufania, znakiem pewnych nadziei.

Gdy tu przyjechałem nikt nie czekał na mnie z kwiatami i przez jakiś czas czułem się nawet niepotrzebny. Wydawało mi się, że swym przyjazdem sprawiłem więcej kłopotu niż pożytku i pewnie tak było. Teraz jednak, gdy już jestem „w domu”, czuję się i pożyteczny, i chciany. To bardzo ważne uczucie. Pracuję w szkole. Uczę matematyki i wprowadzenia do biologii, chemii, fizyki i bodaj — astronomii. Przygotowuję też chłopców do Chrztu i prowadzę *Catholic Identity Group***.

Poza tym obowiązki w domu — biblioteka, ogród, czasem jakieś zastępstwo. Roboty sporo i to roboty dające zadowolenie. Początkowo bałem się, że nie dam rady i nadal ten lęk powstrzymuje mnie przed jeszcze większym zaangażowaniem.

Atmosfera w domu jest dobra. Pomimo pięciu narodowości, stosunki prawdziwie braterskie. Nie znaczy to, że nie ma problemów. Są, jak wszędzie, ale nikt nie siwieje z tego powodu. Rozrywek prawie żadnych. W TV tylko jeden program i to kilka godzin dziennie. Programy stare i nie zawsze ciekawe. Także kuchnia nie pozwala czuć się szczęśliwym. Mimo to, nikt nie narzeka. W zeszłym tygodniu miałem kontrolę w stołówce dla uczniów. Przez cały czas jedzą uskimę (manna z kukurydzy) i warzywa (kapustę i fasolę). Dzień w dzień to samo. Nie wiem, co jedzą na śniadanie, ale na obiad i kolację to samo. Mięso jedzą raz na dwa, trzy miesiące. O ryżu marzą i tylko czekają na wakacje. Jak tu w tej sytuacji narzekać? Czasem zdarzy się zjeść coś

extra, gdy się spotkamy w polskim gronie. Jest nas tu czterech, a w pobliżu (tzn. w odległości ok. 150 km) jeszcze trzech Polaków.

Przed przyjazdem tutaj nasłuchalem się o inkulturacji, o tym, by duchowieństwo białe zastępować duchowieństwem miejscowym, a także o tym, że przecież każdy może być zbawiony w ramach swojej religii dzięki Śmierci i Zmartwychwstaniu Chrystusa. Wszystko to osłabiało mój zapal misyjny. Jednak wszystkie te stwierdzenia w zetknięciu z rzeczywistością afrykańską to tanie slogany. Kultura afrykańska nie jest chrześcijańska, zaś chrześcijaństwo wnosi w nią zupełnie nowe widzenie świata i człowieka. Nie ma, jak dotąd, afrykańskiej wersji chrześcijaństwa i prawdopodobnie nigdy jej nie będzie. Są tylko zewnętrzne obrzędy, ale istota pozostaje ta sama. To raczej chrześcijaństwo powinno przenikać coraz głębiej kulturę afrykańską, a nie na odwrót.

Co do zastępowania białych księży czarnymi, to też jest to pobożne życzenie. Czarnych księży po prostu nie ma. Być może gdzie indziej, ale nie w Zambii. Biali misjonarze będą jeszcze przez lata konieczni.

Także, co do zbawienia „w ramach” innych religii, to kryje się w tym stwierdzeniu minimalizm, a może nawet niewiara. Czyżby nie było niczego w Ewangelii i przesłaniu chrześcijaństwa, co warto, a nawet trzeba głosić innym, którzy dotąd tego nie słyszeli? Jeśli nie będzie misjonarzy, kto przekona niewierzących, że nauka Kościoła jest prawdziwa?

Czas kończyć. List ten przerodził się w mały traktat na wiele tematów. Nie są to wszystkie „pierwsze wrażenia”. Mogłoby ich być znacznie więcej, ale czas mi nie pozwala na to.

Z całego serca Cię pozdrawiam, a wszystkich, którzy myślą o wyjeździe na misję, zachęcam do podtrzymywania w sobie tego zapalu.

Krzysztof Fijałkowski SJ

październik, 1989 r.

* out station — stacja misyjna położona z dala od dużych centrów (przyp. red.).

** Wspólnoty, mające na celu pogłębienie wiary (przyp. red.).

INFORMACJE

NOMINACJE — O. General Peter - Hans Kolvenbach mianował o. Prowincjała Prowincji Polski Południowej Bogusława STECZKA SJ Asystentem Regionalnym Europy Wschodniej Towarzystwa Jezusowego.

O. General mianował Przełożonym Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego o. Mieczysława KOŻUCHA SJ, dotychczasowego Rektora Kolegium Krakowskiego.

O. General mianował o. Adama ŻAKA SJ Rektorem Kolegium Krakowskiego.

Zmiany funkcji miały miejsce na przełomie kwietnia i maja 1990 r.

KONGREGACJE PROWINCJI — W dniach od 18 do 20 kwietnia w Gdyni (Prowincja Wielkopolsko - Mazowiecka) i Krakowie (Prowincja Polski Południowej) odbyły się kongregacje obu polskich prowincji. Zastanawiano się nad obecnym stanem zakonu w Polsce. Kongregacje Prowincji poprzedzają Kongregację Prowincjałów, która odbędzie się w tym roku w Loyoli (Hiszpania).

ŚWIĘTA LIPKA — W dniach od 30 lipca do 6 sierpnia 1989 r., w Domu Pielgrzyma odbył się wakacyjny Tydzień Ekumeniczny. Spotkanie zostało zorganizowane przez Koło Ekumeniczne Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie i Komisję Ekumeniczną Archidiecezji Warszawskiej, pod patronatem biskupa warmińskiego Edmunda Piszczka. Hasłem spotkania były słowa Ewangelii: „Aby świat uwierzył” (J 17,21).

JEZUICI W RTV — W wyniku porozumienia między Komitetem ds. Radia i Telewizji a Sekretariatem Episkopatu Polski, rozpoczęto emisję programów katolickich w radiu i telewizji. Redakcję programów religijnych Konferencja Episkopatu Polski powierzyła Prowincji Wielkopolsko - Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego. Redaktorem naczelnym został ks. Andrzej Koprowski SJ (do czasu objęcia tej funkcji pełnił obowiązki Asystenta Europy Wschodniej przy Ojcu Generale w Rzymie). Zastępcą redaktora naczelnego jest ks. Krzysztof Oldakowski SJ.

Powstają też redakcje programów katolickich w lokalnych ośrodkach telewizji. W Krakowie rozpoczęto emisję programu pt.: „Na Anioł Pański”, którego jednym z redaktorów jest o. Wiesław Pawłowski SJ.

BRAT FRANCZAK I JEGO KWIATY — W 1989 r. ukazało się w Londynie trzecie wydanie książki Jima Fiska pod tytułem: *Clematis the queen of climbers*. Oto fragment poświęcony br. Stefanowi Franczakowi SJ, ogrodnikowi przy kolegium w Warszawie:

„Międzynarodowe Towarzystwo Clematis reprezentuje 20 krajów. W Polsce wiele ciekawych odmian wyhodował jezuita, brat Stefan Franczak. Dzięki niemu, podczas wizyty Papieża w Wielkiej Brytanii, byliśmy na ekranach telewizji. Br. Franczak wyhodował między innymi kwiat, który nazwał imieniem Jana Pawła II. Roślinę tę otrzymał również Papież dla ogrodów watykańskich. Na początku roku BBC zaproponowała nam wzięcie udziału w programie z wystawy kwiatowej pod nazwą „Porastać w złoto”. Zapytani o to, czy mamy jakąś nową odmianę, odpowiedzieliśmy — jedynie krzewy clematis nazwane imieniem Papieża. W odpowiedzi usłyszeliśmy: „Doskonale, o to nam chodzi”. Bowiem wizyta Papieża zbiegła się z terminem wystawy. Przyjechał zespół telewizyjny. Spędziliśmy cały dzień na filmowaniu, a dało to 10 minut programu. Do Angli przyjechał także br. Stefan i wziął udział w programie telewizyjnym. Br. Franczak jest doskonały w krzyżowaniu roślin. Wyhodował szereg dobrych odmian. Najlepsze z nich to: *Kardynał Wyszyński* — czerwona kwitnąca latem, *Kacper* — wcześniej kwitnąca fioletem i *Nike Warszawska* — późno kwitnąca jedwabistą purpurą.

JEZUICI PRACUJĄCY W SZKOLNICTWIE WYŻSZYM — Chyba w żadnym spotkaniu nie wzięło udziału tylu jezuitów, co na Forum Jezuitów Pracujących w Szkolnictwie Wyższym, zorganizowanym w dniach 5 — 8 czerwca 1989 r. na Uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie. Przybyło tam ponad 700 jezuitów i około 160 osób świeckich, sióstr zakonnych, zakonników i księży diecezjalnych, pracujących na 28 uniwersytetach jezuickich w USA. Organizatorem zjazdu była Konferencja Jezuitów Asystencji Amerykańskiej. Wspólnie ze świeckimi wykładowcami zastanawiano się nad obecną sytuacją w szkolnictwie wyższym.

INSTYTUT KULTURY RELIGIJNEJ — Przy naszym Wydziale Filozofii w Krakowie został powołany Instytut Kultury Religijnej (IKR). Działalność Instytutu rozpoczęła się 7 października 1989 r. Zajęcia odbywają się w soboty w salach Domu Pisarzy. Słuchaczami są osoby świeckie, bracia i siostry zakonne. Przewidziano dwie możliwości korzystania z działalności Instytutu: pełne dwuletnie studium z uzyskaniem dyplomu lub uczestnictwo w wybranych wykładach. Program obejmuje trzy działy: historyczno-religijny, filozoficzny i teologiczny.

JEZUICI I NAUKI ŚCISŁE — W dniach 26 - 30 września 1989 r., w Aix - en - Provence na południu Francji po raz pierwszy odbyło się spotkanie europejskich jezuitów, zaangażowanych w pracę badawczą i dydaktyczną na wyższych uczelniach w dziedzinie nauk matematyczno - przyrodniczych. Wzięło w nim udział 40 jezuitów z 10 krajów, w tym z Polski: ks. Piotr Lenartowicz SJ z Krakowa i ks. Józef Bartnik SJ z Warszawy — jako jedyni przedstawiciele z krajów „socjalistycznych”.

PROWINCJA RUMUŃSKA — Jest najmniejszą prowincją Towarzystwa — i stale pojawia się problem możliwości jej rozwoju. Po wojnie prace prowadzone przez jezuitów musiały być przerwane. Mimo wielkiego męstwa i heroizmu rumuńskich jezuitów, zaczęło się powolne umieranie prowincji. Główną przyczyną takiego stanu były zarządzenia władz komunistycznych zabraniające legalnej pracy zakonów. Jezuiti, tak jak większość księży, podejmowali pracę fizyczną. Wielu aresztowano i skazano na długoletnie więzienie. W maju 1989 r. prowincja liczyła 7 członków (2 ojców i 5 braci).

NADZIEJA NA LITWIE — Obecne zmiany na Litwie wskazują na to, że litewscy jezuiti w najbliższym czasie będą mogli podjąć pracę duszpasterską w swoim kraju.

O. Jonasz Danyła SJ, który przez wiele lat był prowincjałem litewskim, mógł wreszcie przybyć do Rzymu. Była to pierwsza tego rodzaju wizyta od 1940 r.

Główny kościół jezuicki pw. św. Kazimierza w Wilnie, zamieniony na muzeum ateizmu, został oddany na cele kultu. Podlega on na razie biskupowi, ale mają w nim podjąć pracę duszpasterską jezuiti.

FAKULTET FILOZOFICZNY W ZAGRZEBIU — Dnia 6 listopada 1989 r. w Zagrzebiu (Jugosławia) uroczystie zainaugurowano działalność Fakultetu Filozoficznego prowadzonego przez jezuitów.

W 1937 r. jezuita otworzyli w Zagrzebiu Instytut Filozofii, do którego dołączono Instytut Teologii. Powstało w ten sposób Centrum Filozoficzno-Teologiczne, będące filią Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie. 31 lipca 1989 r. Kongregacja ds. Szkolnictwa Katolickiego podniosła Instytut do rangi samodzielnego Papieskiego Fakultetu Filozoficznego. Fakultet jest otwarty i dostępny dla duchownych i świeckich.

INFORMACJE O PRZYGOTOWANIACH DO ROKU IGNACJAŃSKIEGO

Rada Wykonawcza Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Oświaty Nauki i Kultury (UNESCO) podjęła decyzję o przyłączeniu się do obchodów 500 rocznicy urodzin św. Ignacego Loyoli w 1991 r. W uzasadnieniu decyzji podkreśla się wielkie zasługi, jakie mają jezuita na polu edukacji. Decyzję tę podjęto na wniosek przedstawicieli Argentyny, Hiszpanii i Brazylii. Jedyne przedstawiciel Szwecji wyraził zastrzeżenie, iż imię św. Ignacego w jego kraju przypomina historię Kościoła z czasów Inkwizycji. W tej sprawie zabrał głos przedstawiciel Hiszpanii, dr Luis Romalio, wyjaśniając, że związek św. Ignacego z Inkwizycją polegał jedynie na tym, że sam był przez nią więziony.

Istytut Środków Przekazu (IKM) w Monachium przygotowuje wraz z o. Walterem Ruup SJ serię 40 przeźroczy. Tematem ich jest osoba Ignacego, struktura zakonu i praca jezuitów w krajach Europy Środkowej.

O. Antonio M. de Aldama SJ przygotował broszurę pod tytułem *Roma Ignatiana*. Jest to przewodnik po Rzymie, w którym żył i działał św. Ignacy. Podaje on informacje o 74 miejscach: kościołach, placach i ulicach Rzymu, związanych z Ignacym i jego towarzyszami. Przewodnik jest informatorem o młodym Towarzystwie i o jego Założycielu.

opr. Waldemar Borzyszkowski SJ

JEZUICI ZAMORDOWANI ZA PRZEKONANIA (1973 - 89)

Biuro Informacji Kurii Generalnej Towarzystwa Jezusowego, Rzym.

Po strasznej masakrze w Salwadorze, Biuro Informacji ustaliło listę jezuitów, którzy zostali zamordowani za przekonania w latach 1973-1989. Publikujemy tę listę, aby spełnić pragnienia tych, którzy o nią pytali oraz tych, którzy na nią oczekują. Następnie dlatego, że może ona być pomocna dla wielu innych współbraci, a nawet — co wydaje się bardzo prawdopodobne — dla wszystkich. Nie chodzi tutaj o listę typu publicystycznego, ale o listę — świadectwo, która skłania do refleksji. Zaprasza ona także do modlitwy za nich w nadziei zmartwychwstania i budzi poczucie wdzięczności oraz właściwej dumy z powodu powołania do Towarzystwa, zdolnego do uformowania i ukształtowania ludzi, którzy dla wiernego wypełniania swojej misji gotowi są zaryzykować życiem. W końcu, zaprasza i pobudza ona do naśladowania współbraci.

Lista ta została utworzona w sposób możliwie najbardziej zwięzły, a zarazem wierny literalnie i pojęciowo wyrażeniu jezuitów zamordowani za przekonania. Figurują więc na tej liście nazwiska jedynie tych jezuitów, którzy zostali zabici z premedytacją w czasie od 1 grudnia 1973 do 31 grudnia 1989 r., podczas wykonywania swoich zadań lub prac apostołskich, stając się w ten sposób ofiarami przemocy. Nie ma na tej liście nazwisk tych jezuitów, którzy w tym samym czasie zginęli przetrzymywani w więzieniach, czy obozach pracy lub na skutek działań wojennych.

- 01.12.1973 Br. Alfredo Prez Lobato (36), urodzony 15.08.1937r. w Regueras (Lon, Hiszpania), wstąpił do Towarzystwa 19.09.1963, Prowincja Lon, murarz, zabity z pistoletu maszynowego w El Guera (Czad).
- 25.10.1975 O. Louis Dumas (74), urodzony 02.08.1901, w Poitiers (Vienne, Francja), wstąpił do Towarzystwa 13.10.1918, Prowincja Blisko - Wschodnia, zastrzelony z broni palnej w Bejrucie (Liban).
- 14.03.1976 O. Alban de Jerphanion (75), urodzony 06.08.1901, w Lyonie, wstąpił do Towarzystwa 23.09.1918, Prowincja Blisko - Wschodnia, profesor, zastrzelony z broni palnej w Bejrucie (Liban).
- 12.10.1976 O. Joao Bosco Penido Burnier (59), urodzony 11.06.1917, w Juiz de Fora (Brazylia), wstąpił do Towarzystwa 22.10.1936, Prowincja Brazylii Centralnej, misjonarz, zabity przez pocisk dum - dum w Goiania (Brazylia).

- 06.02.1977 Br. John Conway (57), urodzony 25.04.1920, w Tralee (Irlandia), wstąpił do Towarzystwa 09.10.1948, Prowincja Brytyjska, kierowca ciężarówki, zastrzelony z karabinu w Musami (Zimbabwe).
- 06.02.1977 O. Martin Thomas (45), urodzony 21.04.1932, w Sidcup (Anglia), wstąpił do Towarzystwa 07.09.1949, Prowincja Brytyjska, przełożony wspólnoty, zastrzelony z karabinu w Musami (Zimbabwe).
- 06.02.1977 O. Christopher Shepherd-Smith (34), urodzony 28.01.1943, w Geita (Tanzania), wstąpił do Towarzystwa 07.09.1960, Prowincja Brytyjska, socjolog, zastrzelony z karabinu w Musami (Zimbabwe).
- 12.03.1977 O. Rutilio Grande (45), urodzony 05.07.1928, w El Pasinal (Salwador), wstąpił do Towarzystwa 22.09.1945, Prowincja Ameryki Środkowej, proboszcz, zabity z pistoletu maszynowego w Aguilares (Salwador).
- 15.01.1978 O. Desmond Donovan (51), urodzony 10.10.1927, w Leeds (Anglia), wstąpił do Towarzystwa 07.09.1947, Prowincja Brytyjska, pedagog, „zaginiął” w Makumbi (Zimbabwe).
- 27.06.1978 Br. Bernhard Lisson (69), urodzony 21.08.1909, w Bawalino (Niemcy), wstąpił do Towarzystwa 08.10.1931, Prowincja Zimbabwe, mechanik, zastrzelony z karabinu w Magdondi (Zimbabwe).
- 27.06.1978 O. Gregor Richert (48), urodzony 10.05.1930, w Tannsee (Niemcy), wstąpił do Towarzystwa 14.09.1948, Prowincja Północna Niemiec, proboszcz, zastrzelony z karabinu w Magondi (Zimbabwe).
- 14.07.1978 O. Bernard Darkre (53), urodzony 19.07.1925, w Bournemouth (Anglia), wstąpił do Towarzystwa 24.07.1946, Prowincja Brytyjska, fotograf, zasztyletowany w Georgetown (Gujana).
- 26.12.1978 O. Gerhard Pieper (38), urodzony 18.06.1940, w Berlin (Niemcy), wstąpił do Towarzystwa 15.04.1959, Prowincja Zimbabwe, biolog, zastrzelony z karabinu w Kangaire (Zimbabwe).
- 24.02.1979 O. Francis Louis Martinseck (67), urodzony 12.11.1912, w Export (Pensylwania, USA), wstąpił do Towarzystwa 30.03.1932, Prowincja Patna, kapelan, zabity z broni palnej w Mokame (Indie).

- 07.03.1980 O. Mathew Mannaparambil (42), urodzony 14.06.1938, w Arkulam (Kerala, Indie), wstąpił do Towarzystwa 01.07.1960, Prowincja Patna, proboszcz, zabity z broni palnej w Sasaram (Bihar, Indie).
- 22.03.1980 O. Luis Espinal Camps (48), urodzony 04.02.1932, w San Fructuoso de Bagues (Hiszpania), wstąpił do Towarzystwa 14.08.1949, Prowincja Boliwii, dziennikarz, torturowany, zabity z pistoletu maszynowego w La Paz (Boliwia).
- 13.04.1981 O. Godofredo Alingal (59), urodzony 24.06.1922, w Dapitan (Zamboanga, Filipiny), wstąpił do Towarzystwa 30.05.1940, Prowincja Filipin, proboszcz, zabity z broni palnej w Kibawe (Bukidon, Filipiny).
- 02.08.1981 O. Carlos Prez Alonso (45), urodzony 24.10.1936, w Biviesca (Burgos, Hiszpania), wstąpił do Towarzystwa 06.10.1952, Prowincja Kastlijska, kapelan, „zaginął” w Gwatemali.
- 14.03.1985 O. Nicolas Kluiters (45), urodzony 25.05.1940, w Delft (Hollandia), wstąpił do Towarzystwa 07.09.1965, Prowincja Blisko - Wschodnia, proboszcz, porwany i zabity w Nabha (Liban).
- 30.10.1985 O. Joao de Deus Goncalves Kamtedza (55), urodzony 08.03.1930, w Mouzinho (Tete, Mozambik), wstąpił do Towarzystwa 01.07.1951, Prowincja Portualii, proboszcz, zabity w Chapotera (Tete, Mozambik).
- 30.10.1985 O. Silvio Alves Moreira (44), urodzony 16.04.1941, w Rio Meo (V. da Feira, Portugalia), wstąpił do Towarzystwa 24.10.1957, Prowincja Portugalii, proboszcz, zabity w Chapotera (Tete, Mozambik).
- 06.04.1987 Br. Vincente Cañas Costa (48), urodzony 22.10.1939, w Alborea (Hiszpania), wstąpił do Towarzystwa 21.04.1961, Prowincja Brazylii Północnej, misjonarz, zasztytowany w Mato Grosso (Brazylia).
- 24.09.1987 O. André Masse (47), urodzony 17.08.1940, w Decazeville (Aveyron, Francja), wstąpił do Towarzystwa 18.10.1958, Prowincja Francji, pisarz, zastrzelony z rewolweru w Saida (Liban).

- 29.05.1988 O. Jean de Boissésón (78), urodzony 11.06.1910, w Boissésón (Francja), wstąpił do Towarzystwa 11.11.1928, Prowincja Madagaskaru, misjonarz, zaszytyctowany w Tananariwie (Madagaskar).
- 01.06.1989 O. Segio Restrepo (50), urodzony 19.07.1939, w Medellin (Kolumbia), wstąpił do Towarzystwa 12.12.1957, Prowincja Kolumbii, proboszcz, zabity z broni palnej w Tierralta (Kolumbia).
- 12.11.1989 O. Raymond A. Adams (54), urodzony 25.05.1935, w Nowy Jork (USA), wstąpił do Towarzystwa 30.07.1953, Prowincja Nowy Jork, profesor, zaszytyctowany w Cape Coast (Ghana).
- 16.11.1989 O. Segundo Montes (56), urodzony 15.05.1933, w Valladolid (Hiszpania), wstąpił do Towarzystwa 21.08.1950, Prowincja Ameryki Środkowej, przełożony wspólnoty przy Uniwersytecie Ameryki Środkowej, profesor, zabity z broni palnej w San Salvador (Salwador).
- 16.11.1989 O. Ignatio Ellacuría (59), urodzony 09.11.1930, w Portugalete (Bizcaya, Hiszpania), wstąpił do Towarzystwa 14.09.1947, Prowincja Ameryki Środkowej, rektor uniwersytetu, zabity z broni palnej w San Salvador (Salwador).
- 16.11.1989 O. Ignatio Martín-Baró (47), urodzony 07.11.1942, w Valladolid (Hiszpania), wstąpił do Towarzystwa 28.09.1959, Prowincja Ameryki Środkowej, profesor, zabity z broni palnej w San Salvador (Salwador).
- 16.11.1989 O. Juan Ramón Moreno (56), urodzony 29.08.1933, w Villatuerta (Navarra, Hiszpania), wstąpił do Towarzystwa 14.09.1950, Prowincja Ameryki Środkowej, profesor, zabity z broni palnej w San Salvador (Salwador).
- 16.11.1989 O. Amando López Quintana (53), urodzony 06.02.1936, w Cubo de Bureda (Burgos, Hiszpania), wstąpił do Towarzystwa 07.09.1952, Prowincja Ameryki Środkowej, profesor, zabity z broni palnej w San Salvador (Salwador).
- 16.11.1989 O. Joaquín López y López (71), urodzony 16.08.1918, w Santa Ana (Salwador), wstąpił do Towarzystwa 31.01.1938, Prowincja Ameryki Środkowej, krajowy dyrektor „Fe y Alegría”, zabity z broni palnej w San Salvador (Salwador).